SOBOTA

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 50 26 KWIETNIA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

DZIŚ NA STR. 4
PRZEDSTAWIAMY
bohatera filmu
KONIEC WAKACJI

# PO TAJEMNICE MÓRZ I OCEANÓW

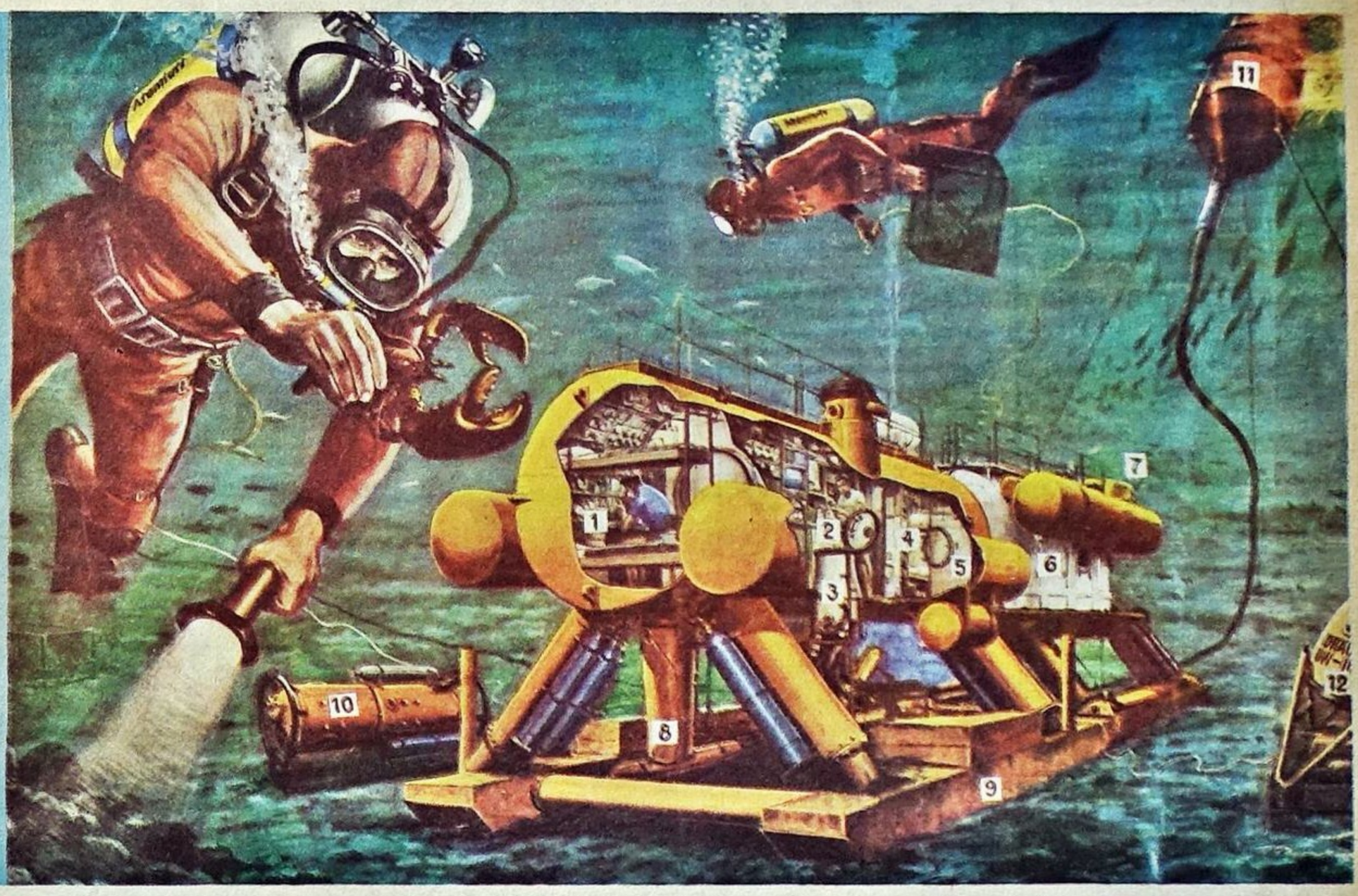

Człowiek coraz śmielej wdziera się w tajemnice kosmosu, dociera coraz dalej w głąb Ziemi. Morza i oceany – fantastyczny świat roślin i zwierząt oraz legendy o niezmierzonych skarbach znajdujących się we wnętrzach zatopionych statków, od wieków przyciągały wyobraźnię człowieka.

Jak więc w rzeczywistości wygląda ów tajemniczy świat głębin morskich, gdzie występuje ogromne ciśnienie mas wody i panuje wieczna ciemność? Czy rzeczywiście żyją w nim fantastyczne „diabły morskie", o których wspominają legendy żeglarzy?

DALSZY CIĄG NA STR. 5

## ZIEMSKI GOŚĆ Z KOSMOSU!

### SZCZĄTKI RAKIETY KOSMICZNEJ SPADNĄ NA ZIEMIĘ!

### CZY LUDZIOM NIE GROZI NIEBEZPIECZEŃSTWO?

WIELKA BRYTANIA. Dwa lata temu Amerykanie użyli tej rakiety do umieszczenia na orbicie stacji „Skylab". W najbliższym czasie jej fragment spadnie na ziemię, co może wywołać skutki podobne do wybuchu dużej bomby, rakieta bowiem jest zbyt wielka, aby spłonąć całkowicie w atmosferze. Według uczonych amerykańskich upadek rakiety na terenie zaludnionym jest mało prawdopodobny, tak, że nie ma potrzeby niszczyć jej pociskiem kierowanym. Ewentualne szkody mają pokryć Stany Zjednoczone. **(bis)**

## „BIAŁE KRUKI" W KOZACH

**BIELSKO BIAŁA (HSI).** W Kozach, największej gminie powiatu bielskiego, otwarte zostało jedyne w swoim rodzaju muzeum. Inicjatorami jego powstania są ogarnięci pasją gromadzenia zabytków uczniowie tutejszej szkoły podstawowej. Zebrali dotychczas wiele zdjęć, dokumentów i innych pamiątek związanych z historią gminy i regionu beskidzkiego.

Wśród licznych wartościowych książek prawdziwymi „białymi krukami" są wczesne wydania dzieł Moliera – „Świętoszka" i „Skąpca" oraz drukowane polskim gotykiem w 1772 r. w Brzegu „Kazania Samuela Dambrowskiego". Gromadzone przez uczniów zbiory szybko rosną. Może więc w niedalekiej przyszłości do kolekcji wejdą eksponaty jeszcze cenniejsze? **(hr)**

USA. „Najwyższym drzewem rosnącym na ziemi jest sekwoja kalifornijska (272 stopy). Najdłuższy wąs mierzy obecnie 48 cali. Najwyższym obiektem wzniesionym przez człowieka na ziemi jest maszt Centralnej Rozgłośni Warszawskiej pod Gąbinem (2119 stóp). Najstarszym stażem pracownikiem jest Ernest Turner, 95-letni bufetowy z Ramsgage; pracuje nieprzerwanie 88 lat. Jego syn jest już rencistą".

Oto niektóre dane z „Księgi Rekordów" GUINNESA, która ukazała się w Ameryce po raz 21.

Łącznie rozsprzedano ją w nakładzie 23 milionów 916 tys. egzemplarzy. Jest to światowy rekord popularności. Ambicją wydawców jest stale poszerzanie haseł i ich uaktualnienie. Kto chce przeliczyć stopy i cale na centymetry, podajemy że: stopa = 30, a cal = 2,56 cm. **(bis)**

## „KSIĘGA REKORDÓW" GUINNESA

## WAŻNE WYDARZENIE

**OPOLE (HSI).** Niedawno w Szkole Podstawowej nr 18 w Opolu miało miejsce ważne wydarzenie: najmłodsi członkowie drużyny, uczniowie klas piątych składali przyrzeczenie harcerskie. W tym podniosłym momencie towarzyszyli im rodzice, którzy wraz z całą drużyną i gronem pedagogicznym wzięli później udział w prawdziwym harcerskim ognisku. **(hr)**

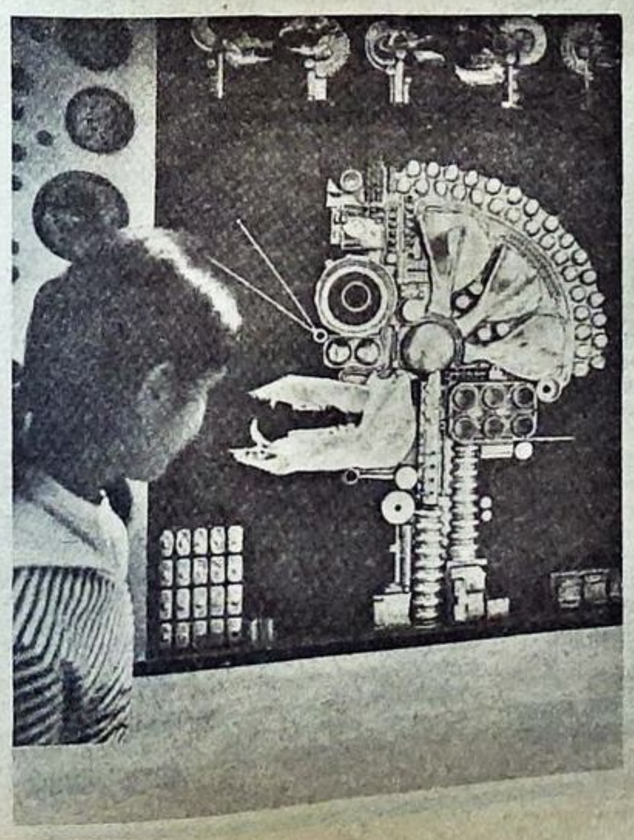

## PANORAMA XXX-LECIA

Zorganizowana w Warszawie daje co miesiąc przegląd kolejnego województwa. Na wystawy, występy zespołów regionalnych, spotkania twórców przychodzą nie tylko mieszkańcy stolicy, ale również specjalnie organizowane wycieczki z całego kraju. Województwa „chwalą się" tym, co mają najlepszego, swoimi dokonaniami oraz perspektywami. Obraz kraju po Panoramie stał się pełniejszy, a problemy poszczególnych województw wiele bliższe. Wśród szeregu wystaw największą popularnością cieszyły się te – prezentujące dorobek plastyków. Na wystawie plastyków opolskich szczególną ciekawość budziła praca (na zdjęciu) Zygborta Porady – Obo III.

Zdjęcie: CAF

## ZNOWU CZEKAMY NA MILION

**ŁÓDŹ (HSI).** Zbiórka makulatury trwa! Rozpoczęli ją 2.IV. harcerze dzielnicy Polesie, po paru dniach pałeczkę przejęły drużyny ze Śródmieścia, a potem z Bałut, Górnej i Widzewa. Łodzianie mają więc okazję do pozbycia się z domu kłopotliwych starych szpargałów, bowiem harcerze odwiedzają mieszkania prywatne. Zebrana makulatura magazynowana jest chwilowo na terenie szkół, skąd odbierze ją Łódzkie Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych.

Tylko w roku ubiegłym łódzcy uczniowie – zebrali ponad 200 ton starych gazet, książek i czasopism. A ponieważ z jednej tony powstaje 6 tysięcy zeszytów, łatwo obliczyć, że dzięki tamtej zbiórce przybyło ich około MILIONA DWUSTU TYSIĘCY! **(hr)**

*Dziś przedstawiamy:*

# MOSKWA

*„Zawsze jesteś młoda, moja droga Moskwo..."*

**brzmią słowa popularnej piosenki, które świadczą o tym, że dla moskwian ich miasto jest zawsze najpiękniejsze i najradośniejsze, najbardziej młodzieńcze...**

**Przechadzka rozpoczyna się. Co zwiedzać?**

**Muzeum Puszkina przy ul. Kropotkińskiej, gdzie mieszczą się ogromne zbiory malarstwa zachodniego, głównie z okresu impresjonizmu. Są one tak bogate, że gdyby dyrekcja muzeum chciała otworzyć konkurencyjną wystawę impresjonistów w Paryżu, okazałoby się, że zbiory radzieckie są znacznie większe niż francuskie. Następnie warto obejrzeć Galerię Tretiakowską, zawierającą największy w Europie zbiór ikon. Nie będzie to kolejność typowa, ale teraz – Kreml oraz skarbiec kremlowski. W kilku salach zebrano ogromne zbiory różnych przedmiotów codziennego użytku jak np.: serwisy stołowe, jak i bardziej odświętnego np. suknia balowa carowej Anny, cała naszywana perłami. Zbiory te mają nie tylko ogromną wartość artystyczną i historyczną, ale także materialną. Dalszy wybór jest już trudniejszy. W Moskwie znajduje się 697 zabytków chronionych prawem. Może więc warto obejrzeć nowe dzielnice. Wyrastają one szybko. Każdego roku pół miliona mieszkańców Moskwy otrzymuje nowe mieszkanie.**

**Czym zwiedzać? Metrem. Moskiewskie metro zaliczane jest do najładniejszych, najwygodniejszych i najszybszych na świecie, np. na „linii gorkowskiej" pociągi kursują co 80 sekund. Szybciej niż w Nowym Jorku, Paryżu czy Londynie, na liniach równie ruchliwych. Długość jego tras wynosi 150 km, co plasuje moskiewskie metro na czwartym miejscu w świecie.**

**Gdzie można odpocząć? Na jednym z 400 skwerów, 50 bulwarów czy w jednym z wielu parków np. Izmailowskim, rozciągającym się na powierzchni około 1.200 ha i zaliczanym do największych w Europie.**

**Przechadzka po jednym z największych miast świata kończy się. To wszystko nie oddaje charakteru miasta-metropolii – jednej z najważniejszych stolic, w kierunku której raz po raz zwracają się oczy świata. (bz)**

## Sprawa wyboru czyli – *do cioci lub na wycieczkę*

Często takie właśnie pytanie zadajemy sobie, gdy stajemy przed koniecznością podjęcia jakiejś decyzji: **„Co oni na to powiedzą? Jakie jest ich zdanie w tej sprawie? Jak odbiorą moją decyzję?"**. Albo trochę inaczej: **„Czy to jest przyzwoite? Czy to wypada?"**

Jest w nas zatem pewien mechanizm kontroli, któremu poddajemy się dobrowolnie, ale co za tajemniczy **„oni"** kryją się za tymi rozterkami, powodując, że często podjęcie jakiejś decyzji kosztuje wiele godzin duchowych rozterek, wahań, a nawet nieprzespanych nocy?

Ci **„oni"** to oczywiście nie żadna abstrakcja, a zupełnie realni ludzie, żyjący pośród nas, kontaktujący się z nami, najczęściej w stosunku do nas życzliwi, a czasem, gdy im się narazimy – nie.

Ale przecież nie wszyscy myślą tak samo. Ludzie różnią się w swoich poglądach; w jednakowej sytuacji postępują inaczej. Mając strumień przed sobą, jeden przechodzi na drugi brzeg po chybotliwej kładce, drugi zdejmuje buty i brnie w wodzie.

Zgoda. Pamiętajmy jednak, że mówiąc o **„nich"** mamy na myśli słowo **„MY"**. Bo przecież cóż za sens byłby w odwoływaniu się do jakichś grup ludzi, gdybyśmy w nich nie brali żywego udziału, gdyby nie dawały nam one poczucia satysfakcji, zadowolenia i tego, że nie jesteśmy samotni.

I tak padło po raz pierwszy słowo g r u p a...

### KOWALSKI – KIM JESTEŚ?

Jak Kowalski – symboliczny Polak – zapytany o to kim jest, mógłby odpowiedzieć w ten sposób:

– Nazywam się Jan Kowalski, **jestem członkiem rodziny Kowalskich,** pochodzę ze wsi Kręte, **będąc członkiem tamtejszej społeczności,** uczę się w Technikum Rolniczym w Zdunach, **a więc jestem w konkretnej grupie szkolnej i klasowej,** gram w teatrze amatorskim, **czyli w pewnej grupie zabawowej,** mieszkam w internacie, **w określonej grupie sąsiedzkiej,** należę do paczki Jurka, Leszka i Bogdana, **która jest moją grupą koleżeńską.**

W swojej odpowiedzi Janek Kowalski powiedział nam więc nie tylko to, kim jest w swoim życiu, **niezależnie od siebie** (członek rodziny) oraz **z własnego wyboru** (koledzy), ale także do jakich grup tajemniczych **„ich"** należy. Powiedział i... tu się zaczyna problem.

### CO MOŻE GRUPA?

Rozmawiając z Jankiem Kowalskim dłużej, dowiedzielibyśmy się o nim znacznie więcej. Okazuje się bowiem, że...

**...każda jego grupa ma swój własny CEL,** do którego należy dążyć, uczestnicząc w jej życiu. Teatr pragnie przybliżać ludziom interesujące pozycje dramaturgiczne. Klasa chce osiągnąć pierwsze miejsce we współzawodnictwie szkolnym. Rodzina marzy, aby Janek został lekarzem. Koledzy wymagają zaś wzajemnej pomocy w potrzebie, pragną spędzać interesująco wolny czas.

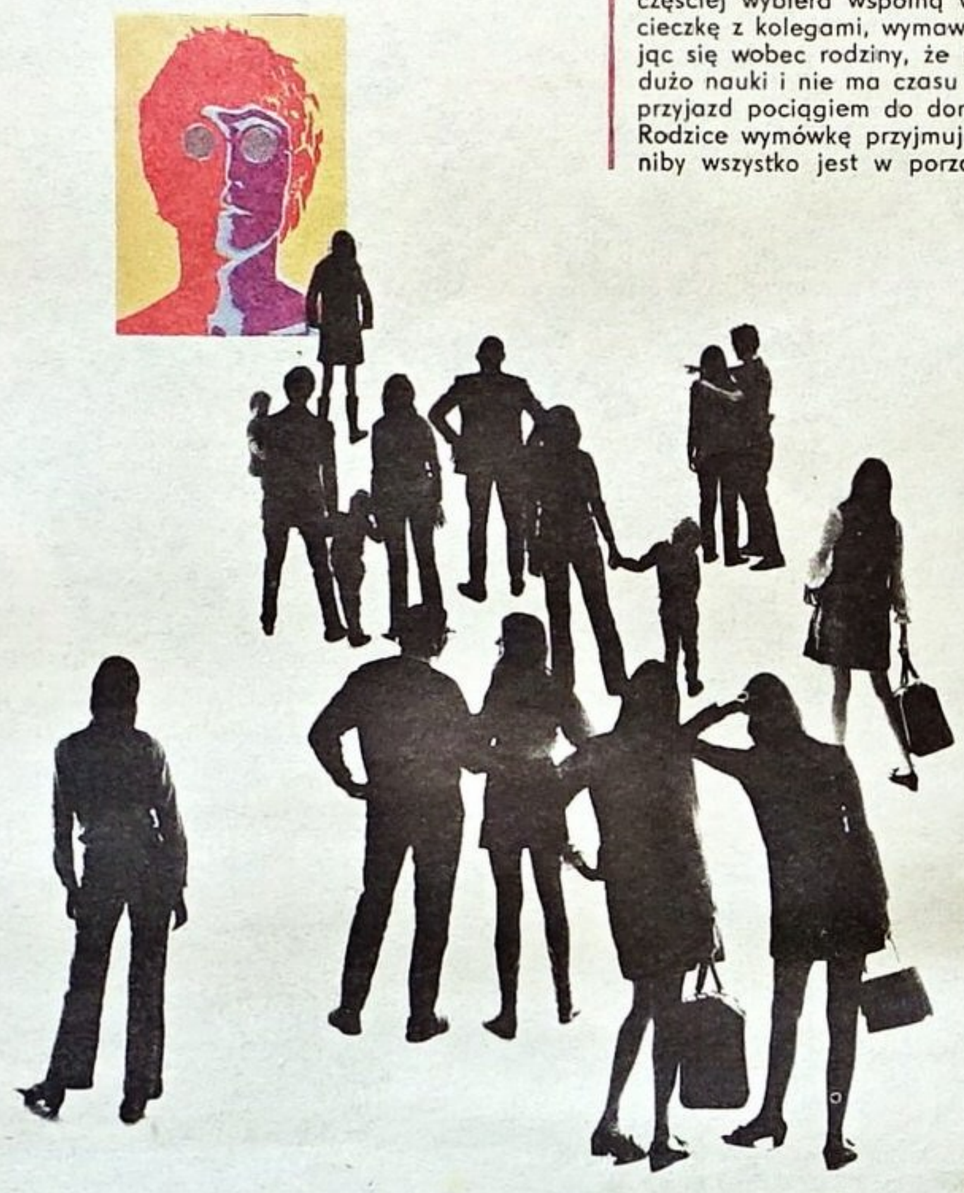


Jak jednak realizować te cele? Teatr amatorski wymaga żmudnych prób i ćwiczeń. Klasa wyznaczyła dyżury przy najsłabszych uczniach. Rodzina sprawdza Janka stopnie, a koledzy żądają udziału we wspólnych wycieczkach, drakach i powtórkach przed klasówkami. Czyli – **każda grupa określa ŚRODKI, jakimi należy dążyć do celu.**

Ale Janek nie zawsze ma ochotę iść na próbę teatru. Rzadko kiedy decyduje się jednak na to. Może być bowiem pozbawiony swojej roli. Nie podziw. Inni natomiast zyskują miano „podejrzany facet". Często idzie za tym demonstracyjna niechęć grupy, publiczne ośmieszanie, a nawet odrzucenie. To są **kary.**

Janek Kowalski, podejmuje więc jakąś decyzję, musi pamiętać o całym tym splocie zależności: **celach, środkach, normach, kontroli i sankcjach.** Brzmi to bardzo groźnie, a nawet może przerażająco, ale przecież tak jest na co dzień. Nieświadomie rozważamy to wszystko, gdy np. koledzy żądają wspólnego pójścia na wycieczkę, a rodzina uczestnictwa w imieninach u cioci.

### GDY POWSTAJE KONFLIKT

Nikt z nas nie lubi konfliktów, ale ciągle w nie popadamy. Oczywiście nie chodzi zaraz o głośne kłótnie, czy bójki, choć są one wynikiem konfliktów, ale o to nasze ciągłe wahanie, bowiem życie nie jest proste i **rzadko kiedy cele, środki i normy różnych grup pokrywają się.** Najczęściej nie, dlatego – stojąc w obliczu imienin u cioci i wspólnej wycieczki z kolegami **– musimy dokonać wyboru.** Wtedy właśnie zapytujemy się najczęściej „co oni o tym powiedzą" i „czy to wypada", myśląc raz o jednej, raz o drugiej grupie, których interesy weszły ze sobą w konflikt.

W konsekwencji musimy coś wybrać. Janek Kowalski najczęściej wybiera wspólną wycieczkę z kolegami, wymawiając się wobec rodziny, że ma dużo nauki i nie ma czasu na przyjazd pociągiem do domu. Rodzice wymówkę przyjmują i niby wszystko jest w porządku. Wybrnęliśmy z głupiej sytuacji. Socjolog zadaje jednak pytanie: **dlaczego z d r a d z i l i ś m y jedną grupę, a jesteśmy w i e r n i innej?**

Rozpatrując swój konflikt, Janek myślał: „Rodzina jest daleko, nikt mnie nie sprawdzi; nie zawali się świat, jak mnie u ciotki nie będzie, tymczasem koledzy powiedzieliby, że jestem maminsynkiem, mógłbym stracić ich sympatię, przecież tyle czasu przygotowujemy się do tej wyprawy. W końcu z nimi jestem częściej niż z rodzicami; w tej chwili bardziej mi na nich zależy".

Oczywiście, wiele osób oburzy się na takie rozumowanie, ponieważ w odczuciu społecznym sprawy rodziny stawia się ponad wszystkie inne. Ale – uderzmy się w piersi – czy sami tak nie postępujemy? **Wierność bywa bowiem często kalkulacją skutków nieposłuszeństwa. Wierność grupie kolegów to mniejszy szacunek społeczny, ale zdrada jej grozi przykrzejszymi konsekwencjami niż konsekwencje rodzinne.**

**Wierność grupie zależy również od częstości kontaktów.** Jeśli teatr amatorski spotyka się rzadko, maleje szansa, że wystawi kiedykolwiek swoją sztukę – staje się nieatrakcyjny. Janek Kowalski może więc zamiast na próbę pójść pograć w piłkę z kolegami.

Na wierność kolegom i zdradę teatru może także wpływać **spójność grupy.** W teatrze Janka wybuchają częste kłótnie, dają o sobie znać niezdrowe gwiazdorskie ambicje, pyszałkowatość. Wśród przyjaciół Janka natomiast kłótnie zdarzają się rzadko. A jeśli są – to raczej dyskusje. Jeden za drugiego gotów by skoczyć w ogień, są solidarni i wobec siebie uczciwi. Już to choćby powstrzymuje go przed zdradzeniem ich. Tymczasem rodzice ciągle się kłócą, w rezultacie jego wizyty to udręka, gdyż musi wysłuchiwać tego wszystkiego i być przedmiotem rywalizujących zabiegów ojca i matki. Widok tego rozdarcia powoduje więc, że często rezygnuje z wizyt w domu, choć wie, jak go tam oczekują.

### CO Z TEGO WYNIKA?

Ano, właśnie! Napisałem to wszystko po to, by wytoczyć działo najcięższe. **Mając bowiem świadomość postępowania grup, warto teraz rozejrzeć się we własnym otoczeniu, zidentyfikować grupy, do których się samemu należy i spróbować poddać je analizie, by odpowiedzieć sobie na pytanie: czy jesteśmy dobrymi ich członkami, czy nie „ukarano" nas za coś? A może są wśród nich takie, które działają na naszą szkodę, wskazując na cele z pozoru atrakcyjne, ale o małej wartości indywidualnej i społecznej?** Może warto zmienić swój stosunek do nich. Bo konfliktów między interesami grup uniknąć się nie da. Żyjemy wszak w świecie o bogatej strukturze. Co innego jednak wybierać między grupami pozytywnymi, co innego zaś gdy w grę wchodzą cele wątpliwe. Człowiek nie może żyć sam, ale nie za wszelką cenę. A jeśliby Wam się zdarzało, że odpowiedziałem na pytanie „gdzie iść – do cioci czy na wycieczkę?", to się mylicie. Każdy wybiera zgodnie z własnymi zasadami i wewnętrzną potrzebą.

**WOJCIECH PIELECKI**

# *Nie nasiąkać bezmyślnie*

*Jedna z dziewcząt była autentycznie oburzona, druga próbowała na siłę usprawiedliwiać. Opowiadały na wyrywki. Z dwóch krańcowo różnych opinii odtworzyłem sobie taki oto obraz tego szkolnego dnia:*

*Siódma „a" w czasie pierwszych czterech lekcji udawała się na wycieczkę do fabryki. Na piątą miała wrócić do szkoły. Nauczycielce fizyki bardzo na tym zależało, gdyż była nieco zapóźniona z realizacją programu. Znaleziono więc rozwiązanie, aby i „wilk był syty i owca cała".*

Przed wymarszem okazało się jednak, że pani od fizyki nie przyszła do szkoły. Zachorowała. Rzecz normalna, nieszczęścia chodzą po ludziach. Któryś z chłopaków zapytał więc nauczyciela prowadzącego wycieczkę, jak będzie w tej sytuacji z tą piątą lekcją. I w tym nic dziwnego, pytanie było logiczne. „Jak raz powiedziano, że wracać do szkoły, to wracać – usłyszał w odpowiedzi. – Kto nie wróci, będzie miał obniżony stopień ze sprawowania."

Wobec takiej groźby siódma „a" przed rozpoczęciem piątej lekcji ustawiła się zdyscyplinowanie pod drzwiami gabinetu fizyki. Po kilkunastu minutach zjawił się na zastępstwo specjalista od zupełnie innego przedmiotu. Aby zapełnić czymś tę godzinę, kazał przerysowywać z podręcznika do zeszytów jeden ze schematów. Żadna ze stron nie miała wątpliwości, że tracą bezsensownie czas.

Każda z moich rozmówczyń miała trochę racji. Ludzie nie są komputerami. Zdarza się, że działając w najlepszej intencji, o czymś zapomną, czegoś nie wezmą pod uwagę, albo już w trakcie realizacji projektu coś ich zaskoczy. W efekcie osiągają zupełnie coś innego, niż zamierzali. Tak tłumaczyła to, co wydarzyło się w siódmej „a", ta „usprawiedliwiająca". Po co z byle głupstwa robić tragedię!

To nie jest głupstwo – twierdziła druga. Czterdzieści kilka osób zmarnowało godzinę czasu. Żaden autorytet nie jest w stanie obronić nierozsądnego zarządzenia. Nawet szkoła! W ostrych słowach, w potępianiu w czambuł wszystkich trochę przesadzała. Ale mimo to jej postawa, jej punkt widzenia wydał mi się optymistyczny.

Że czas stanowi wartość, nie trzeba nikogo przekonywać. W gospodarce jest to wartość, którą można przeliczyć na pieniądze, na produkt. Podkreśla się często, jak wielkie znaczenie dla przyspieszania rozwoju kraju ma wzrost wydajności pracy. Czyli zwiększenie ilości tego, co można wyprodukować w określonej jednostce czasu. A to zależy zawsze od tego, jak wykorzystano czas. Jeśli chlubimy się w ostatnich latach szybkim wzrostem wydajności pracy, to m. in. dlatego, że wyżej go cenimy, że lepiej nim gospodarujemy.

Ale jednocześnie prawie co dzień spotykamy się z tym, że przez kogoś tracimy bezużytecznie czas i sami zmuszamy innych do marnowania go. Z początku się na to oburzamy, a potem przyzwyczajamy. I tu zaczyna się dopiero prawdziwe nieszczęście. Nabywamy szkodliwego społecznie nawyku, przywykamy do marnowania pewnej wartości.

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci" – mówi przysłowie. Jest w nim trochę prawdy. „Nasiąkamy" przyzwyczajeniami dobrymi i złymi. Jeśli się ma naście lat, jest się na to bardziej podatnym niż później, kiedy się więcej wie, więcej rozumie, posiada więcej doświadczenia. Żyje się przecież wśród ludzi, uczestniczy w różnych zorganizowanych formach życia społecznego, styka się ze zjawiskami dobrymi i złymi. Tego się uniknąć nie da. Można natomiast bronić się przed bezmyślnym „nasiąkaniem". Tak jak jedna z moich rozmówczyń, ta „gniewna".

**JERZY MAJKA**

# WIOSENNY BAL

## DOM MODY świata młodych

Wiele dziewcząt napisało do mnie, że zbliża się koniec roku szkolnego a wraz z nim bardzo uroczyste szkolne zabawy, takie prawdziwe wiosenne bale. I tu problem – w co się na taki bal ubrać?

Myślę, że nie ma potrzeby sprawiać sobie z tej okazji specjalnej balowej szaty, wystarczy normalna, może troszeczkę strojniejsza, wiosenno-letnia sukienka. Równie dobrze może być spódniczka z bluzką – bluzka taka bardziej powiewna, falbaniasto-koronkowa, a spódniczka szeroka, marszczona, do kolan, albo jeszcze dłuższa, taka „cygańska". Odradzam na tę okazję spodnie. Okazja jest wiosenna a symbolem wiosny w modzie jest strój bardziej dziewczęcy.

Na rysunku jest przedstawiony wzór bardzo prostej a równocześnie bardzo „przebojowej" sukienki (niebieska), która jest reprezentantką jednego z panujących w tym sezonie stylów, stylu sportowego. Oczywiście na rysunku jest tylko wzór, na podstawie którego sukienkę można zmieniać. A więc może np. dojść kołnierzyk, długie zamiast krótkich rękawy, nakładane duże kieszenie itp. Zasadniczą i niezmienną cechą jest to, że sukienka ma u góry niewielki karczek, do którego jest przymarszczony rozszerzający się dół. Nosi się ją dwojako – albo puszczoną luźno, albo związaną w pasie paskiem z tego samego, co sukienka materiału. W tym drugim wypadku tworzy się powyżej paska coś w rodzaju wyrzucanej góry. Długość – do kolan. Sukienka ta jest szeroka, potrzeba więc na nią dość sporo materiału, materiału w miarę miękkiego i powiewnego – a więc etamina, bawełniana żorżeta, płócienko... I jedno „ale" – model jest

interesujący, ale dobrze wyglądać w nim będą jedynie dziewczęta wysokie i szczupłe.

A ponieważ to ostatnie zastrzeżenie odnosi się, może tylko nie tak ostro, właściwie do wszystkiego, co w dziedzinie ciuchów istnieje – więc może przy takiej wiosennej okazji warto powziąć jakieś decyzje w sprawie codziennej gimnastyki czy korekt jadłospisu?! Myślę, że warto, bo przecież – co tu dużo mówić – każdy model wygląda lepiej na osobie szczupłej.

A wracając do spraw sympatyczniejszych, czyli wiosennego balu, warto również pamiętać o tym, że wcale nie najważniejsza jest sukienka. Szalenie istotną rolę odgrywają takie „drobiazgi" jak: lśniąca i puszysta fryzurka, doprowadzone do idealnego stanu paznokcie, dobrane kolorem do sukienki i wypucowane na glans pantofle, cieniutkie i też dobrane kolorem pończochy czy rajstopy. No i uśmiech, i dobry humor. Wtedy zabawa murowana. I takiej zabawy Wam życzę!

**RIUSZKA**

---

65 minuta meczu Polska – Szwecja. Piłka ustawiona w odległości 11 metrów od bramki TOMASZEWSKIEGO. Głośny dotąd stadion nagle zamarł. Do egzekwowania rzutu karnego przygotowuje się TAPPER, zawodnik, który nie ma zwyczaju pudłować. Szwed powoli rusza do piłki, po czym mocnym strzałem kieruje ją w prawy róg. Ale nasz bramkarz wyczuwa intencje snajpera, jakimś tygrysim wprost szusem wychwytuje strzał. Tapper łapie się za głowę, nie może uwierzyć w swoją porażkę...

w swojej karierze, odparł bez wahania:

**– Zawsze bałem się egzekwować „jedenastki". Szczególnie te decydujące o losach pojedynków. Kiedy przyszło mi strzelać tysięczną bramkę, właśnie z karnego, przeżywałem nieopisane męki. Nerwy sprawiły, że ten historyczny dla mnie moment o mały włos nie zakończył się porażką i gwizdami wielbicieli mego talentu...**

### Stopnie wtajemniczenia

Jan Tomaszewski osobiście nie wierzy w tzw. bramkarski talent. Przecież

łami, mogącymi nawet wyłamać palce. Przy rzutach do dolnych piłek tułów bramkarza zawsze asekuruje ręce. Przy chwytaniu zaś strzałów górnych piłka zostaje „ściągnięta" na piersi. Tomaszewski nigdy nie lekceważy nawet pozornie błahych sytuacji. Ledwie toczącą się piłkę, by się z nią nie minąć, łapie w przyklęku na jedno kolano. Gdy zmuszony jest paść na ziemię, nie czyni tego wprost na łokcie. Wstrząs mógłby łatwo pozbawić go łupu.

– **piąstkowanie:** tego nasz bramkarz prawie wcale nie stosuje. Wybijanie piłki otwartą dłonią jest skuteczniejsze i dokładne.

Współczesna piłka nożna wymaga też niesamowitego refleksu i ciągłej czujności, a także umiejętności przewidzenia zamiarów przeciwnika. Podczas pamiętnego meczu z Anglią na Wembley Tomaszewski obronił istną „bombę" Clarka, oddaną z kilku zaledwie metrów. Dla laika było to coś niezgodnego z prawami fizyki. Jednakże uważny obserwator dostrzegł, że Polak swoją akcję rozpoczął jeszcze wcześniej aniżeli przeciwnik dotknął piłkę. Stało się to dzięki temu, że bramkarz wcześniej od napastnika zobaczył jedyną lukę, którą mógł paść strzał napastnika.

Nasz reprezentacyjny bramkarz unika efektownych porad, nonszalanckich popisów dla publiczności. Ma też i własną opinię dotyczącą udanych interwencji:

**– Szczęście sprzyja mi tylko wtedy, gdy przed meczem solidnie trenuję. Jestem wówczas spokojny, ufam własnym możliwościom, nie ma dla mnie straconych sytuacji. Jak długo jeszcze? Dotąd, dopóki nie znajdzie się ktoś, bardziej pracowity.**

**ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

Zdjęcia: **M. Świderski**

---

**BRONIĆ JAK TOMASZEWSKI**

# MISTRZ „jedenastki"

★

Zdenerwowany MULLER zrezygnował. Podszedł tylko do Hoenessa i powiedział: – Strzelaj ty, a jeżeli nie będzie gola – zwariuję. I zamknął oczy. Nie widział więc, jak jego partner pieczołowicie ustawiał piłkę, jak po długim rozbiegu, markował zwodem ulokowanie jej tuż obok lewego słupka. Jednak Tomaszewski, bohater nie tylko tego meczu z RFN, ale i całych X MŚ, nie pozwala się wywieść w pole. Jeszcze raz dokonuje tego, czego nie udaje się skopiować żadnemu bramkarzowi ostatnich mistrzostw...

★

Hoeness na wspomnienie historii z rzutem karnym przeciw Polakowi, jeszcze dziś sprawia wrażenie człowieka, który nie może wyzwolić się z koszmaru. A przecież dokładnie przeanalizował każdy występ Tomaszewskiego, każdą jego udaną i błędną interwencję. Niemiec pociesza się tylko, że nie on jeden został „ograny" przez naszego zawodnika. „Diabeł z Wembley" potrafił przecież odpierać huraganowe ataki Anglików niemal przez półtorej godziny.

### Bramkarskie alibi

Wspaniale spisujący się poprzednik Jana Tomaszewskiego, **Hubert Kostka,** również potrafił bronić rzuty karne. Z aptekarską dokładnością wyliczył też, że precyzyjnie i mocno oddany z 11 metrów strzał powinien zawsze zakończyć się sukcesem napastnika. Szybkość uderzonej piłki wynosi bowiem 0,2–0,3 m/sek.; zaś najszybszy ruch

bramkarza 0,4 m/sek. A więc wszystko jest jasne. W teorii. A w praktyce? W futbol nie grają przecież automaty. Egzekutorzy wiedzą, że drużyna i kibice oczekują od nich zdobycia gola. Wielka odpowiedzialność, jaką przyjmują na siebie strzelcy sprawia, że denerwują się podwójnie. Tymczasem nikt nie wini bramkarzy. Nawet za ich ewidentne błędy. Ci ostatni mają więc absolutne alibi. A jeżeli zdobędą się na skuteczną obronę – zostają bohaterami. I to jest psychologiczna przewaga bramkarzy nad snajperami. Sam Pele, mistrz precyzji, zapytany przez dziennikarzy, o najtrudniejsze momenty jako młody chłopiec niczym nie różnił się od swoich rówieśników. Ba, był nawet mniej usportowiony. Na wyeliminowanie wad przeznaczył lata. Dziś jego zwinność graniczy niemal z kocią, a udane interwencje stały się niemal legendarne. Dlaczego? Wszystko stanie się proste, gdy przeanalizujemy niektóre elementy jego gry. Warto je naśladować:

– **chwytanie piłek:** Tomaszewski układa w ten sposób dłonie, że jeden kciuk dotyka drugiego. Dzięki temu zabezpiecza się on przed silnymi strza-

---

**LOT**
**pod arabskim niebem**

# Z pielgrzymką do Mekki

O tym, czego podejmują się w Kairze **Polskie Linie Lotnicze LOT** mogłem częściowo dowiedzieć się na lotnisku, kiedy to niezmiernie zdziwiony spostrzegłem, że do polskiego samolotu wsiada cała gromada ubranych na biało pielgrzymów i... żaden Europejczyk.

**— Czy to była może wycieczka duchownych muzułmańskich do Polski? — spytałem ANDRZEJA DĄBROWKĘ, dyrektora kairskiego oddziału LOT.**

— Nie, to była pielgrzymka do Dżeddy, gdzie po Ramadanie, wielkim poście muzułmańskim, na Wielki Bajram, czyli koniec postu, grupuje się kolumna podążająca później do Mekki. A my im w tym pomagamy, ponieważ pielgrzymi dobrze płacą,

Zdjęcie: **D. Bilska**

a my tu jesteśmy po to, żeby zarabiać.

**— Cały czas wydawało mi się, że nasze oddziały LOT-u są tylko po to, by obsługiwać linie łączące z krajem.**

— To się pan oczywiście pomylił, ponieważ my, na przykład, prócz tego, że obsługujemy loty pasażerskie, odbywające się na trasie Warszawa—Kair—Warszawa, dwa razy w tygodniu, także staramy się być użyteczni na liniach afrykańskich. Mamy więc na stałe w Kairze dwa samoloty Il-62, które nie widziały kraju od momentu, jak je tu sprowadzono. Latają głównie do Bengazi i Trypolisu w Libii, wożąc egipskie pomidory i inne owoce; do owej Dżeddy mają około 100 rejsów, poza tym do Sudanu, Ghany, Konga.

**— Jak zdobywacie klientów? Nie jest to chyba takie proste.**

DALSZY CIĄG NA STR. 4

PRZEDSTAWIAMY BOHATERA „KOŃCA WAKACJI"

# ZROZUMIEĆ SIEBIE

Marek Sikora występujący w roli Jurka w nowym filmie Stanisława Jędryki ma 15 lat i jest uczniem szkoły baletowej w Bytomiu, do której dojeżdża codziennie z rodzinnej Czeladzi. Wychodzi z domu o 6.30, wraca późnym popołudniem i po odrobieniu lekcji niewiele już zostaje mu czasu. Odwiedziłem go więc w niedzielę.

Marek dużo czyta, lubi muzykę poważną i piłkę nożną. Uczy się grać na pianinie (a ostatnio i na gitarze), pomaga trochę rodzicom w ogródku. Gdyby nie szkoła i taniec narzekałby może na monotonię swojego życia. No i gdyby nie udział w filmie...

– Tak, to było wielkim przeżyciem. Zawsze marzyłem, by zostać aktorem i gdy przeczytałem o poszukiwaniach chłopca do roli Jurka, zaraz się zgłosiłem. A gdy po wielu próbach okazało się, że wybrano właśnie mnie, z radości podskoczyłem aż do sufitu.

**– I nie rozczarowałeś się?**

– Nie. Ostatnio jednak więcej myślę o balecie. Taniec niespodziewanie stał się moją pasją, odkryłem jego piękno i daje mi wiele zadowolenia. To zresztą też rodzaj sztuki aktorskiej. Choć przyznam, że i gra w filmie bardzo mnie „wciągnęła". Tym bardziej, że powieść, według której go nakręcono, rozgrywa się... w moim mieście. Jej autor – Janusz Domagalik tu się wychował. Na opisywaną przez niego górę Borzecha czy glinianki chodziłem i ja, a mój tata pracuje w tej samej kopalni, co ojciec Jurka. Filmu wprawdzie nie nakręcano w Czeladzi, ale haldę na przykład, na której odbyła się bójka, mijam codziennie jadąc do szkoły. Gołębie zaś, które hoduję w filmie, są od dawna moim niespełnionym marzeniem. Hodował je mój dziadek i ojciec, a ja ich nie mam...

**– Jurek jest nowym typem bohatera filmu dla młodzieży. Nie jest tak odważny i samodzielny jak Staś Tarkowski, niczym właściwie nie imponuje, jest przeciętny...**

– I dlatego jest mi bliski. Nie znaczy to oczywiście, że najwyżej cenię przeciętność – przeciwnie – zawsze chciałem być kimś takim jak Zorro. Ale w życiu nie wszystko układa się jak w filmie i nie każdego stać od razu na wielkie czyny. Z Jurkiem łatwiej mi się zidentyfikować, bo nie ma na wszystko gotowych odpowiedzi – on dopiero ich szuka. Chce przeciwstawić się złu, lecz nie wie jak. Scena w szkolnej toalecie pokazuje, że stać go na odwagę tylko w obecności nauczyciela, nie potrafi też przeszkodzić chuliganom, gdy znęcają się na karuzeli nad starszym człowiekiem. Chociaż oburza go to. Rzuca się dopiero na pomoc swojemu dawnemu koledze – Zbyszkowi. Ale jest to raczej odruch serca niż akt przemyślanej odwagi. Nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego co robi. Bliski załamania postępuje trochę jak samobójca i ratuje go tylko przypadek. Bo nie wszystko można przecież załatwić pięściami...

**– „Odruch serca" to niemodne dzisiaj określenie.**

– Owszem, młodzież wstydzi się uczuć. Pozuje na cynizm. I Jurka zresztą nie zawsze stać na szczerość. W scenie z Elżbietą i Irką na ulicy nie zdobywa się na okazanie swych uczuć Elżbiecie i pozwala jej odjechać autobusem. Boi się śmieszności i potem mu głupio! Dopiero miłość wyzwala go, jakby „otwiera". I ja to znam. Swoją dziewczynę „poderwałem" właśnie niby to dla draki, ośmielony towarzystwem kolegów. A przecież podobała mi się naprawdę i bardzo chciałem ją poznać. Zgrywałem się i cud, że nie potraktowała mnie tylko jak „zgrywusa". Bo mogła. Dzisiaj oczywiście łatwo mi o tym mówić, bo znamy się już od dawna.

**– Jurek jest mimo wszystko wrażliwy.**

– Tak i to właśnie w nim najbardziej cenię! Nie zawsze wie jak postąpić, ale zastanawia się, nie potrafi być obojętny. Najtrudniej przecież jest spostrzec zło w tym, co nas na co dzień otacza, co już spowszechniało. Zdobyć się na czyny, których nikt od nas nie oczekuje, których nikt nie wymaga. Niełatwo też dojrzeć i zrozumieć dramat najbliższych, gdy przyzwyczaili nas do tego, że myślą za siebie i za nas. Jurek, o którego zawsze troszczyli się rodzice i dziadkowie, nie od razu rozumie krzywdę wyrządzoną ojcu. Pomaga mu w tym Elżbieta i dzięki swojej wrażliwości, potrafi spojrzeć na tatę „od nowa". Kiedy umiera jego ulubiony nauczyciel, Jurek początkowo jest pewien, że wszyscy pospieszą choremu z pomocą, wydaje mu się to oczywiste. Lecz gdy odkrywa obojętność ludzi, nie wycofuje się – zaczyna działać samodzielnie. A przecież mógł jak inni udać po prostu, że to nie jego sprawa, nikt by się nawet nie zdziwił!

**– Rola takiego wrażliwego i spokojnego chłopca wymagała specjalnego rodzaju gry. Była chyba bardzo trudna – mogłeś przecież przesadzić i narazić się na śmiech publiczności.**

– Jestem nieco podobny do Jurka, łatwiej mi więc było zagrać tę rolę. Zasługa to i reżysera. Mama mówi, że musi być dobrym psychologiem, skoro odkrył i włączył do roli nawet te moje cechy, które znają tylko najbliżsi. Pomógł mi dużo i mój „filmowy tatuś" – pan Nalberczak. Niektóre sceny kosztowały

Zdjęcie: **CRF**

mnie dużo pracy i właśnie rozmowy z moimi opiekunami pozwalały mi zrozumieć bohatera a często... i siebie.

Długo na przykład nie potrafiłem zagrać zdziwienia w scenie z matką Irki. Dopiero, gdy dobrze uświadomiłem sobie co czuję, udało mi się wreszcie to wyrazić. Skrzywiłem lekko usta – i choć to tak nieznaczny gest, nie od razu go przecież znalazłem.

**– Oglądając film nie zauważa się tej pracy – jesteś po prostu naturalny. To największy sukces Twój i reżysera. Gratuluję więc i cieszę się, że za swoją rolę otrzymałeś nagrodę dziecięcego jury na Festiwalu Filmów dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu. Czy znaczy to również, że rówieśnicy uznali Jurka za swój ideał? Nie wiem. Jest przecież jeszcze bardzo niedojrzały. Ale jego wrażliwość na pewno jest dzisiaj szczególnie cenna!**

**A co Wy o tym sądzicie? Napiszcie do nas!**

**JULIUSZ GOSTKOWSKI**

**Odpowiedzialne zadanie drużyn HSG**

# ALARM DLA „APACZÓW"

Zgodnie z rozkazem drużynowego „Apacze" pełnili w tym tygodniu tzw. patrol pogotowia. Od poniedziałku przychodzili do szkoły w mundurkach. Mijały dni, ale alarmu nie było. Dopiero dziś, w piątek, na czwartej lekcji...

– Czy to w tej klasie są „Apacze"? – w otwartych drzwiach stanęła dyrektorka szkoły. – Dzwonili ze strażnicy WOP, ogłoszono alarm. Za chwilę będzie tu wasz drużynowy...

Ledwo zdążyli zbiec ze schodów i ubrać się, gdy pod budynek szkoły zajechał na służbowym motorze drużynowy, starszy kapral Andrzej Paruzel.

– Druhu drużynowy, melduję patrol pogotowia zastępu „Apaczy" na zbiórce alarmowej – zameldował Staszek.

Błyskawicznie omówiono zadanie. Trzeba się spieszyć, każda minuta może zadecydować o powodzeniu akcji. U drużynowego operacyjnego strażnicy WOP zgłoszono telefonicznie meldunek o pojawieniu się nieznanego osobnika próbującego przekroczyć granicę państwa. Na strażnicy zarządzono alarm. Kapral Paruzel otrzymał od dowódcy polecenie: wspólnie z harcerzami prowadzić rozpoznanie w wyznaczonym rejonie!

★

Dowódca strażnicy mógł spokojnie wydać taki rozkaz. W miejscowej szkole działa drużyna Harcerskiej Służby Granicznej. Jej członkowie niejednokrotnie pomogli już przy schwytaniu amatorów nielegalnych wypraw przez granicę, a zastępowy – Stanisław Matuszek – otrzymał nawet specjalną nagrodę Ministra Obrony Narodowej za doprowadzenie do ujęcia aż pięciu przestępców.

Aby otrzymać rozkazem Komendanta Hufca miano drużyny Harcerskiej Służby Granicznej musieli poznać wszystkie przepisy obowiązujące w strefie nadgranicznej – nauczyć się tropienia śladów, patrolowania terenu, maskowania, stosowania odpowiednich sygnałów alarmowych... Wysiłek opłacił się – w tej chwili są jedną z najlepszych drużyn HSG w Górnośląskiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza.

★

I tym razem akcja zakończyła się powodzeniem. Po godzinie poszukiwań odnaleźli człowieka, który ukrył się w stodole.

– Służba Graniczna, proszę o okazanie dokumentów – polecił nieznajomemu druh Andrzej.

Podczas sprawdzania dokumentów nadjechał dowódca strażnicy. Dopiero teraz okazało się, że „obcym" był pozorant, a cała akcja to zajęcia ćwiczebne.

– W naszej drużynie – mówi Krzysztof, przyboczny – bardzo często stosujemy tego rodzaju ćwiczenia. Uzupełniamy je grami terenowymi, w których są elementy terenoznawstwa, atletyki terenowej, sygnalizacji, rozpoznania itp. Tutaj, w strefie nadgranicznej, harcerze muszą być zawsze gotowi do pomocy wopistom.

Ale nie tylko gry i ćwiczenia wypełniają plan zbiórek zastępów – dodaje drużynowy. – Poznajemy również historię i tradycje jednostek WOP, pomagamy w instalowaniu i konserwacji urządzeń granicznych oraz w utrzymywaniu ładu i porządku na pograniczu.

Poza tym są takimi samymi zastępami, jak wszystkie inne. Jeżdżą na obozy, biwaki, organizują wycieczki, ogniska, zdobywają stopnie i sprawności. Wyróżnia ich spośród innych to, że mają dodatkowo do spełnienia bardzo odpowiedzialne zadanie – pomagają strzec granic państwa.

**MARIAN TWARÓG**

Zdjęcie: **Michał Żbikowski**


WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI
I ŁĄCZNOŚCI
Dział Handlowy
ul. Kazimierzowska 52
02-546 WARSZAWA

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI
polecają:

Zamawiam niżej wymienione ilości książek i proszę o wysłanie pod wskazanym adresem:

| | | |
|---|---|---|
| ..... | Hofmoki-Ostrowski Z.: Paragraf na drodze | 5,– |
| ..... | Ignatow N. A.: Za kierownicą | 10,– |
| ..... | Klimecki Z.: Motocykle. Budowa, działanie, opisy techniczne | 60,– |
| ..... | Malinowski T.: Skrzydła Wrocławia | 27,– |
| ..... | Malinowski T.: Spadochrony | 70,– |
| ..... | Podlaski J.: Komar. Technika jazdy, obsługa i usprawnienia | 20,– |
| ..... | Rychter T.: POP-kart. Dokumentacja techniczna | 30,– |
| ..... | Schier W.: Miniaturowe lotnictwo. Budowa modeli samolotów i śmigłowców | 100,– |
| ..... | Schier W.: Samoloty w historii i miniaturze | 80,– |
| ..... | Słabęcki Z.: Zasady ruchu rowerów i motorowerów | 10,– |

data . . . . podpis . . . . .

NADAWCA (dokładny adres)

K–35/5


# Z PIELGRZYMKĄ DO MEKKI

DALSZY CIĄG ZE STR. 3

**zwłaszcza że — jak widzę — na kairskim lotnisku są silnie reprezentowane również inne linie, które chyba także chcą tu być użyteczne?**

— To jest oczywiście ważna sprawa — zdobywanie klienta. Ale nie ma innej drogi niż przetarg. Wysyłamy więc swoje oferty wszędzie tam, gdzie jesteśmy pewni, że możemy podołać zadaniom.

**— I wygrywacie?**

— Bardzo często. Mamy tu markę solidnych, operatywnych, punktualnych i regularnych, a są to cztery cechy, które powinny charakteryzować dobrego przewoźnika.

**— Słyszałem, że nie tylko nasze siły zbrojne służą w ramach ONZ, ale że również was, cywili, zmobilizowano do tej pokojowej służby?**

— Rzeczywiście. Po prostu wygraliśmy przetarg z innymi firmami na transport dla Doraźnych Sił Zbrojnych. Wozimy więc żołnierzy, sprzęt, żywność. Musi to robić lotnictwo cywilne, ponieważ ONZ nie dysponuje swoim, neutralnym sprzętem, a każdy inny samolot wojskowy nad tym terytorium to przecież gotowy konflikt.

**— Jak sobie dajecie radę z obsługą techniczną samolotów?**

— O to może być pan spokojny. Mamy tutaj swoich pracowników, sprowadzonych specjalnie z Warszawy, dobrze znających się na sprzęcie. Nigdy nie zdarzyła się nam żadna awaria. Linia kairska jest bardzo szczęśliwa. Pasażerowie zawsze miło wspominają lot tutaj i z powrotem.

**— Chyba najbardziej ten z powrotem...**

— Tak. Egipt jest piękny, ale kiedy siedzi się w nim dłużej, ma go się trochę dość. A gdy już pasażer — jak wyżęta gąbka (sam pan widział jaki przy odprawie celnej i paszportowej panuje tu radosny bałagan), znajdzie się wreszcie na płycie lotniska, ma ochotę całować stal samolotu, bo jest to wreszcie kawałek Polski, gdzie wszystko staje się zrozumiałe i... takie spokojne! No, a uśmiech stewardessy, mówiącej miłym głosem „Dzień dobry!" to zupełne szczęście. Sam się pan zresztą o tym przekona.

Przekonałem się. Rzeczywiście, siedząc w samolocie, czułem przypływ rozrzewnienia. I ma rację dyr. Dąbrówka, kiedy mówi, że oddział LOT-u w Kairze, w tym obcym kulturowo i obyczajowo świecie, często zupełnie niezrozumiałym i zagadkowym, to bezpieczny kąt dla Polaków, którzy przychodzą tu nieraz tylko po to, aby porozmawiać chwilę po polsku i odpocząć od arabskiego gwaru.

**Rozmawiał: W. PIELECKI**

# Po tajemnice mórz i oceanów

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

Jakie naturalne bogactwa kryją dna mórz? Być może w najbliższej przyszłości człowiek będzie zdolny wyczerpująco odpowiedzieć na część z tych pytań. Rozwój techniki i nauki umożliwia już teraz budowanie coraz to sprawniejszych urządzeń, które nie tylko — niczym okręty podwodne — zdolne są opuszczać się na wielkie głębokości, ale które również pozwalają człowiekowi żyć i pracować na dnie morza coraz dłużej.

Obecnie w wielu krajach konstruktorzy opracowują różne podwodne urządzenia dla przyszłych aquanautów. Na naszym rysunku (patrz str. 1) przedstawiamy Wam jeden z takich projektów — podwodne laboratorium badawcze. Jest nim cylinder ok. 13 m długości, umieszczony na specjalnym podwoziu, umożliwiającym przycumowanie laboratorium do dna morskiego.

W cylindrze tym (1) znajduje się stacja dekompresyjna, umożliwiająca przystosowanie się człowieka do niebezpiecznej dla życia różnicy ciśnień. Ta część podwodnego laboratorium stanowi jednocześnie miejsce pracy i sypialnię dla dwóch członków załogi. Kuchnia oraz pokoik wypoczynkowy mieszczą się w kabinie (2). Dalej kolejno w miejscach oznaczonych (3) znajduje się tunel, którym ubrani w skafandry członkowie załogi mogą udawać się na zewnątrz statku oraz umywalnia z toaletą (4), druga sypialnia i miejsce pracy dla pozostałych dwóch członków załogi (5). Mają oni do swej dyspozycji pracownię (6) umożliwiającą przeprowadzenie badań. W miejscu oznaczonym cyfrą 7 znajduje się dodatkowy właz zapasowy. Cyfra 8 oznacza przytwierdzoną do podwodnego laboratorium specjalną boję ratunkową. W wypadku awarii urządzeniem tym może opuścić laboratorium jeden z członków załogi i wypłynąć nim na powierzchnię. Cyfra 9 oznacza specjalny balast umożliwiający stabilność podwodnego laboratorium nawet przy bardzo sztormowej pogodzie, a pojemnik (10) jest bardzo oryginalną „windą podwodną". Przy jej pomocy dwóch aquanautów może — w razie potrzeby — udać się na powierzchnię morza. Zasobnikiem (11) dostarczane są do wnętrza laboratorium niezbędne materiały, pożywienie oraz woda do picia. Boja (12) nazwana została „Iglu" i stanowi dodatkowe specjalne wyposażenie do badań podwodnych.

W podobnym laboratorium spędzili 21 dni aquanauci w rejonie Helgolandu. Ale od tego czasu minęły już dwa lata. Technika budowy podwodnych urządzeń, umożliwiających człowiekowi długie przebywanie na dużych głębokościach jest ciągle doskonalona. Być może więc następna wyprawa człowieka po tajemnice głębin morskich odbywać się będzie w bardziej doskonałych „podwodnych willach".

PAWEŁ NOWAK

# REDAKCYJNA POCZTA

## Kim jestem? — oto jest pytanie

Chodzę do siódmej klasy. O godzinie 17:55 poprosiłem ojca, aby pozwolił mi wyjść na dwór. Tato zapytał czy lekcje są już odrobione. Odpowiedziałem, że tak, co było zgodne z prawdą. Wtedy stwierdził, że od trzech lat rozmawia ze mną jak z dorosłym, a wyniki w nauce są coraz gorsze. I wtedy wtrąciła się mama, mówiąc, że o tej porze dzieci nie wychodzą na dwór. A więc kim ja jestem? Prawie dorosłym czy jeszcze dzieckiem?

Stały czytelnik, Andrzej

## Pomagamy młodszym

Pragnę pochwalić się tym, co zorganizowaliśmy w szkole. Otóż, pomagamy nauczycielom w pilnowaniu młodszych dzieci. Codziennie na przerwach parę dziewczynek z naszej klasy schodzi na parter i „dogląda" pierwszaków, aby nie zrobiły sobie krzywdy. Po lekcjach zaś ja i moja koleżanka idziemy do stołówki i podajemy obiad młodszym kolegom. Pierwszoklasiści nie potrafią się jeszcze sami obsłużyć, toteż kucharki miałyby z nimi sporo kłopotu. Nasi młodsi koledzy polubili nas zresztą i mówią nam po imieniu, my ich też znamy już doskonale. Tylko kilku chłopców nie chce się nas słuchać... Uważam, że i w innych szkołach można by zorganizować takie uczniowskie dyżury. A może one istnieją? Pragnęłabym się tego dowiedzieć ze „Świata Młodych". Może więc odezwą się koleżanki i koledzy z różnych miast i wsi?

U. Zdrojewska, Warszawa

## Od przyjaźni do...

Moja serdeczna przyjaciółka, której się zawsze zwierzałam i z którą dzieliłam się radościami i troskami przestała się do mnie odzywać. Gdy zapytałam o powód, dowiedziałam się, że chodzi o szkołę, jaką wybrałam. Otóż ja pragnę być pielęgniarką, ona natomiast idzie do szkoły dziewiarskiej i chce abym tam z nią poszła. Ja nie mam zamiłowania do tego zawodu, tłumaczyłam jej to. Nic nie pomaga! Odeszła ode mnie po 5 latach prawdziwej przyjaźni, nie odzywa się, przeniosła się do innej ławki! Gdy próbowałam ją namówić do powrotu — zaczęła się śmiać, że z pielęgniarkami nie będzie się zadawać. Ja nie mogę tego zrozumieć? Czy mam porzucić swoje zamiłowanie do upragnionego zawodu? Mamusia tłumaczy mi, że i tak kiedyś będziemy musiały się rozstać. Ale mnie jest bardzo smutno i proszę o wydrukowanie tego listu, może moja przyjaciółka to przeczyta i zrozumie.

Krystyna S. woj. Wrocław

Adam Adamczyk (12 lat), ul. Wesoła 19 m. 5, 15-307 Białystok. Chce nawiązać korespondencję z rówieśniczką.

## Jak to jest z autostopem?

Do wakacji dość daleko, ale już teraz chciałbym wiedzieć, jak to jest z autostopem. Gdzie się otrzymuje książeczki itd.

Janek Z. Wrocław

**Od Redakcji: Akcją autostopu na terenie całego kraju kieruje Biuro „Autostop" Zarządu Głównego PTTK (Warszawa, ul. Narbutta 27a). We wszystkich miastach powiatowych i wojewódzkich książeczki autostopu rozprowadzają oddziały PTTK oraz LZS. W innych miejscowościach zajmują się tym ośrodki informacji turystycznej oraz schroniska Polskiego Towarzystwa Schronisk - Młodzieżowych.**

**Książeczkę autostopu może otrzymać każdy, kto ukończył 17 lat i dysponuje wkładem oszczędnościowym (książeczka PKO), nie mniejszym niż 200 zł. Młodsi, a więc 16-letni — jest to dolna granica wieku dla autostopowiczów — mogą otrzymać książeczkę autostopu tylko za pisemną zgodą rodziców, przy czym podpis musi być poświadczony przez miejsce pracy rodziców lub jakąś organizację. Opłata za książeczkę autostopu wynosi obecnie 55 zł.**

# BRETANIA — ziemia ludzi walczących

**Jerzy Kowalkowski pisze z Francji:**

**W zamierzchłej przeszłości podbili tę ziemię Celtowie. Choć przyszli tu zbrojnie, dzięki nim na skalistych ugorach zakwitło życie. Choć słynni byli z okrucieństwa i odwagi, wznieśli wspaniałe pomniki pobożności.**

**Jedno się tylko nie zmieniło — są surowi, twardzi i bezkompromisowi. Są tacy, jak ich ziemia — uboga, skalista i chłostana atlantyckimi sztormami.**

## Twarde są pirackie prawa

W wieku XV i XVI kapitanowie z bretońskiego portu Roscoff pływali swymi statkami do bałtyckiego portu Gdańsk. Na wschód wozili wełnę z bretońskich owiec; wracali zaś z pełnymi ładowniami polskiej pszenicy. Kres tej wymianie handlowej położyła wszechpotężna na Morzu Bałtyckim i Północnym — Hanza, związek miast handlowych, której nie w smak była bretońska konkurencja. Tak skończyły się bretońsko-polskie kontakty. Ale pamięć po nich pozostała w starych kronikach miasta Roscoff. Pozostała również pamięć po najwspanialszych żeglarzach i najokrutniejszych morskich rozbójnikach swej epoki, o bretońskich piratach.

Dla płynących do północnej Europy żaglowców pełnych bogatych ładunków wcale nie najstraszniejsze były sztormy w Zatoce Biskajskiej, śmiertelne niebezpieczeństwo czekało na nie dopiero dalej, u wejścia do kanału La Manche. Kiedy po tygodniach żeglugi przez ocean ukazywały się ponure, skaliste wybrzeża Bretanii, kapitanowie wydawali broń załodze i nie schodzili z pokładu. Ale nie zawsze udawało się niepostrzeżenie przemknąć obok groźnych brzegów. Z małych zatoczek, ukrytych wśród skał nagle wyłaniały się śmigłe żaglowce bretońskich piratów. Napadali całymi flotyllami pod wodzą swych pirackich admirałów. Nie dawali pardonu załogom, zabijali i rabowali. Rządzili się swymi własnymi prawami, twardymi i okrutnymi

*...Pirat śpi zawsze ubrany. Jeśli pirat podniesie broń na przełożonego, lub go uderzy, zostanie za rękę przywiązany do masztu a w drugą dostanie ostry nóż, którym ma się uwolnić tak, by połowa przywiązanej ręki została przy maszcie. Kto zabije współtowarzysza, przywiązay zostanie do trupa i wyrzucony za burtę. Za uchylanie się od walki — za burtę, gdzie by się statek nie znajdował. Jeśli pirat sięgnie po nóż na współczłonka załogi, przybije mu się gwoździem dłoń do masztu i zostawi do czasu aż się sam uwolni...* I jeszcze jeden paragraf pirackiego prawa, aż żal, że go nie przejęło współczesne prawodawstwo: *Surowo zakazuje się zmuszania kolegi do picia alkoholu, gdy nie ma on na to ochoty.*

Dzięki takim prawom i żelaznej dyscyplinie, mogli istnieć, na przekór prawom boskim i królewskim, ścigani przez wszystkich. Mogli być przez długie wieki postrachem mórz, nie tylko u ojczystych wybrzeży, ale i na rozległych morzach i oceanach. Ich umiejętność walki i znajomość morza nieraz była wykorzystywana przez królów Francji, do walki z nieprzyjaciółmi. Zdobywali patenty szlacheckie i ordery, sięgali po najwyższe stanowiska w królewskiej flocie. Zabijali i byli zabijani, topili innych i sami tonęli. A po rozbójniczej wyprawie wracali do swych kamiennych domów i wspaniałych kościołów. Bo pobożni byli jak mało kto, na każdym prawie pirackim statku był kapelan, on też przy podziale łupu otrzymywał w spadku po zabitym koledze z napadnię-

tego statku — Biblię Świętą. Zgodnie z pirackim prawem...

## Odwrócenie ról

Z upływem czasu coraz mniej Bretończyków parało się rabunkiem na morskich szlakach, stawali się zwykłymi żeglarzami, przewożącymi ładunki po morzach i łowili ryby. Wielu podejmowało inną walkę, walkę z usianą głazami ziemią bretońską. Przez całe wieki wyrywali z pól rudawe kamienie i układali z nich mury chroniące pola przed atlantyckimi wiatrami. Uprawiali ziemię i hodowali na łąkach bydło. Ciągle wiejące wiatry jakby spłaszczyły tę krainę. Drzewa w sadach przypominają bardziej żywopłoty, niż jabłonie czy grusze. Domy farmerów wyglądają jak niskie kamienne twierdze, a nie zagrody chłopskie. Wzrok zatrzymuje się tylko na wieżach kościelnych. Bretońskie, kamienne kościoły — unikat jakiego nie znajdzie się w żadnym innym miejscu na kuli ziemskiej. Zdobiące je rzeźby wykonane w kamieniu przez ludowych artystów, godne największych muzeów, przetrwały do dziś. Patrzą z nich święci o twarzach bretońskich chłopów, ubrani w bretońskie stroje. Choć od ich powstania minęły wieki, można dziś jeszcze w wioskowej gospodzie spotkać świętego Jana radzącego ze świętym Piotrem nad kieliszkiem jabłecznika, gdzie jutro wybrać się na połów.

Bretończycy do dziś zachowali swe tradycje, stroje i język pochodzenia celtyckiego. Nie wiadomo, czy większą

rolę odgrywa tu chęć sciągnięcia turystów, czy też jest to sposób wyrażania odrębności. Faktem jest, że im gorzej powodzi się bretońskim rolnikom i rybakom, tym bardziej podkreślają oni swe celtyckie pochodzenie, co wyraża się nie tylko w ostentacyjnym noszeniu regionalnych strojów i używaniu bretońskiego języka, ale również w dążeniu do autonomii.

Nikt nie wie, ilu członków liczy tajny **Front Wyzwolenia Bretanii**, którego najgłośniejszym czynem było do tej pory wysadzenie w powietrze pomnika Unii Francusko-Bretońskiej w centrum miasta Rennes. Wielu Bretończyków uważa się nie za Francuzów, a za Celtów z francuskim obywatelstwem. Lata siedemdziesiąte przyniosły nową falę bretońskiego nacjonalizmu...

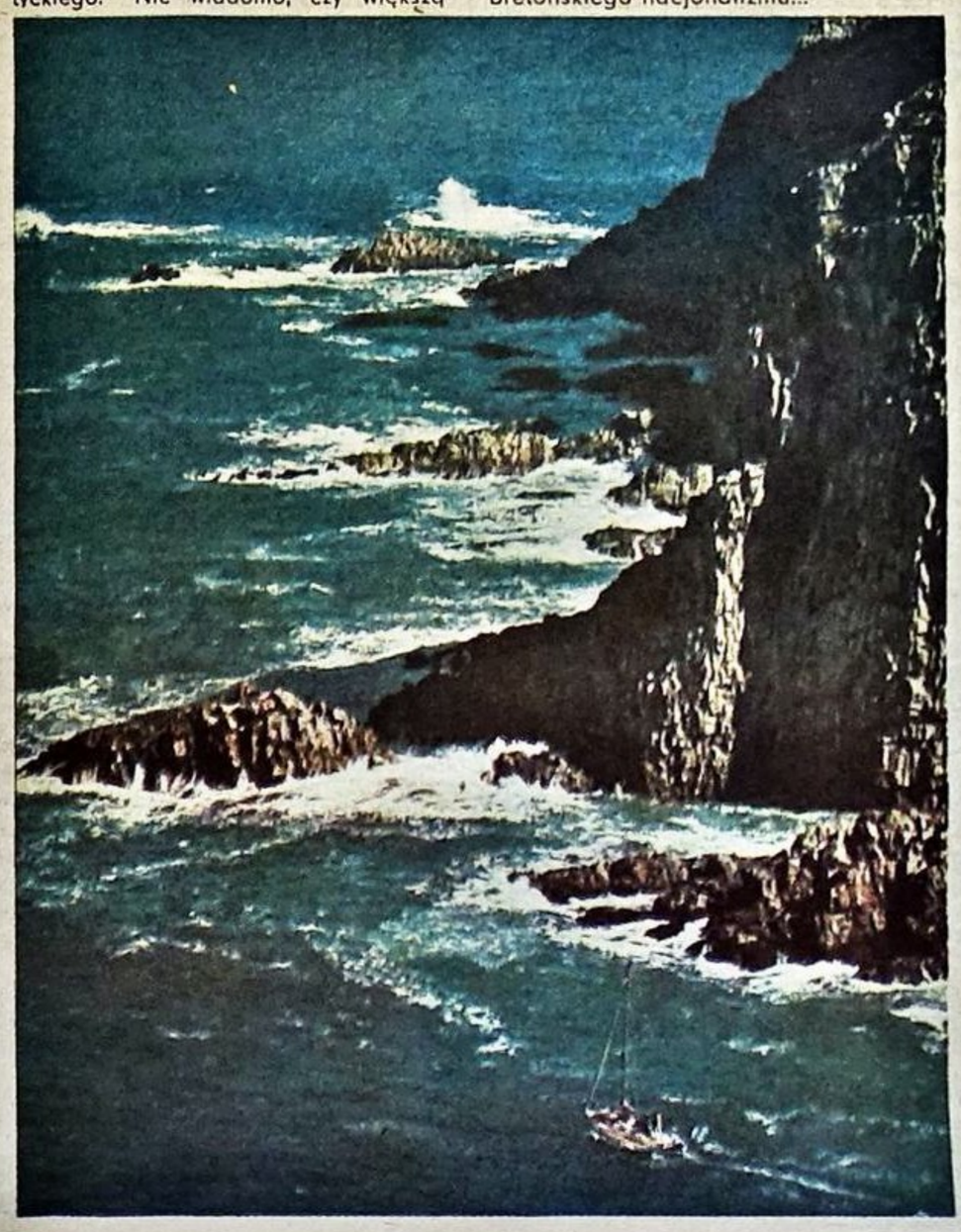

Przed dwoma laty, we wrześniu, jechałem ze znajomymi samochodem z Roscoff do Morlaix. Choć był to dzień pracy na szosie panował niezwykły ruch, za to na polach nie było widać nikogo. Nagle natrafiliśmy na przeszkodę uniemożliwiającą dalszą jazdę. Droga na całej szerokości była przegrodzona skrzyniami z warzywami i owocami, z boku stało kilkanaście traktorów i tłum ludzi. Natychmiast podbiegły do nas kobiety i dzieci z naręczami marchwi, porów i innych warzyw. Wsypano nam na kolana, nie bacząc na sprzeciwy, kilka koszy jabłek i gruszek. **„Bierzcie, bierzcie** — krzyczały kobiety — **i powiedzcie innym, że wolimy oddawać darmo niż dopłacać do swojej ciężkiej pracy!"** Od Roscoff nadjechało kilkadziesiąt traktorów. Skrzynie zostały uprzątnięte i zmotoryzowany pochód z pozatykanymi nad szoferkami transparentami, ruszył dalej. Po wyjeździe z Bretanii, już tylko z gazet i telewizji dowiadywałem się o dalszych wydarzeniach. Był to bardziej bunt, niż manifestacje. Doszło do starć z żandarmerią i policją, wybuchały podłożone przez separatystów z FWB bomby. Właśnie na rozgoryczeniu bretońskich farmerów i rybaków, bazują ideolodzy bretońskiego separatyzmu. Jakie są przyczyny tego rozgoryczenia? Bretania nie miała nigdy szczęścia do przemysłu, pozostała krainą drobnych farmerów i rybaków, którzy na swych małych łodziach nie mogą już konkurować z nowoczesnymi trawlerami wielkich firm. Ustalone w EWG w ramach tzw. „zielonej polityki" niskie ceny na produkty rolne, przy jednoczesnej inflacji i zwyżce cen na artykuły przemysłowe (m. in. na nawozy sztuczne i maszyny rolnicze), uderzyły przede wszystkim w zacofane bretońskie rolnictwo, nie mogące konkurować z nowoczesną przemysłową produkcją rolniczą.

Odwróciły się też role, teraz Bretończycy są łupieni przez „piratów". Ci współcześni nie rządzą się żadnymi prawami, a właściwie uznają tylko jedno prawo — zysku. Są nimi hurtownicy skupujący płody rolne od farmerów. Gdyby Bretończyk chciał kupić w Paryżu, czy innym mieście Francji wyprodukowane przez siebie owoce czy warzywa, to musiałby zapłacić za nie wielokrotnie więcej niż otrzymał od hurtownika. Właśnie manifestując przeciwko tym piratom — kupcom i rządowi, który toleruje ten stan rzeczy, obrzucono nas — dosłownie, darmowymi owocami pod Morlaix. Bowiem cena jaką za nie otrzymywali farmerzy, zwracała tylko w części koszty produkcji.

Każdego roku około 100 tysięcy Bretończyków „emigruje" ze swej ziemi do innych departamentów, gdzie łatwiej o pracę i zarobek. Inni próbują walczyć domagając się autonomii; uzasadniają swe działanie spisaniem na straty bretońskiej krainy przez kolejne rządy. Więcej w tej walce jest chyba jednak manifestacji, niż realnego dążenia do autonomii. Na razie wywalczono wprowadzenie języka bretońskiego do miejscowych szkół średnich oraz możliwość zdawania matury w tym języku. No i to, że o Bretanii wiele się we Francji mówi i pisze i to jakby z coraz większymi wyrzutami sumienia. A to też dużo znaczy.

Zdjęcia: archiwum

Rys. T. Jaskierny

# JÓZEFA SKRZEKA zmagania z muzyką...

„Byli partnerzy Niemena zaprezentowali program niezwykły, szokujący i olśniewający zarazem. Jest to jedyny polski zespół grający rocka nowocześnie... na sposób przypominający McLaughlina, Pink Floyd, lub inne najlepsze wzory..." „Wszechstronne podejście do muzyki ze strony wszystkich członków grupy upoważnia do zaliczenia ich już obecnie w poczet przedstawicieli wyszukanych stylów awangardy jazzowej..."

*

**— Zacytowałem fragmenty dwóch recenzji, bo chciałbym wiedzieć, czy zgadzasz się z ich autorami...**

— Staramy się grać to, na co mamy ochotę, co nas bawi, cieszy, wzrusza...

**— Porównaj pierwsze nagrania z ostatnimi...**

— Dzisiaj jesteśmy bogatsi o pewne doświadczenia muzyczne i życiowe, ale jest to kolejny etap i w najbliższym czasie przedstawimy coś nowego.

**— Czy nie obawiasz się, że perfekcja techniczna, którą osiągnęliście, może stać się celem a nie środkiem?**

— Jeśli uważnie słuchałeś dzisiejszego koncertu, musiałeś zauważyć, że po każdym szybkim, skomplikowanym technicznie, wirtuozowskim fragmencie następował oddech — prosty temat, grany ad libitum. Przede wszystkim zależy nam na brzmieniu, kolorach, na jak największej ilości barw dźwiękowych. Chcemy w przyszłości wzbogacić nasze instrumentarium o mellotron, piano Fendera, drugi skład perkusyjny, na którym będzie grał Apostolis, zaprosić do współpracy innych muzyków: Tomka Szukalskiego, Andrzeja Przybielskiego, Helmuta Nadolnego.

**— A propos... rzadki to wypadek, aby trzech muzyków pracowało ze sobą tyle lat...**

— Zapomniałeś o takich zespołach jak Modern Jazz Quartet czy The Beatles. My działamy dopiero cztery lata...

**— Czym tłumaczysz obecność muzyki Chopina w waszym programie?**

— Preludium e-moll znakomicie harmonizuje z pozostałymi kompozycjami...

**— Wiem, że zależy wam na kontakcie z publicznością, a przecież nie gracie skocznych melodyjek, nie zachęcacie słuchaczy do rytmicznego klaskania...**

— Zależy nam przede wszystkim na kontakcie z muzyką; gramy bez świateł, nie zabiegamy o barwną scenografię — nie chcemy przeszkadzać ludziom w słuchaniu...

Rozmawiał: LECH NOWICKI

## KTO? GDZIE? KIEDY?

**EWA DEMARCZYK** wróciła z tournée po Kubie (5–11 kwietnia)

**ANNA JANTAR** występować będzie w programie Friedrichstadtpalast w Berlinie (od 15 maja do 30 czerwca).

**MARYLA RODOWICZ** przedstawi swój program na Festiwalu Intertalent w Gottwaldowie (27–28 kwietnia).

**SBB** weźmie udział w koncertach estradowych z cyklu „Europop" wspólnie z zespołami „Jack the Lad" i Splash" (7–18 maja w Szwecji).

**URSZULA SIPIŃSKA** – śpiewała na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Las Palmas (16–20 kwietnia).

## ZDJĘCIE DO ALBUMU

Krzysztof Krawczyk – współzałożyciel popularnych „Trubadurów". Przez osiem sezonów był w tym zespole solistą, gitarzystą, kompozytorem i kierownikiem muzycznym, nagrał pięć płyt długogrających, dwa single, dwie „czwórki" i szesnaście pocztówek. Samodzielnie, jako piosenkarz i kompozytor, zadebiutował w 1973 r. Śpiewa pieśni klasyczne, romanse klasyczne i popularne szlagiery, zdążył już nagrać jednego longplaya – „Byłaś mi nadzieją".

Na zdjęciu: **Krzysztof Krawczyk i grupa „Fair"**

Zdjęcie: **Lech Pempej**

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

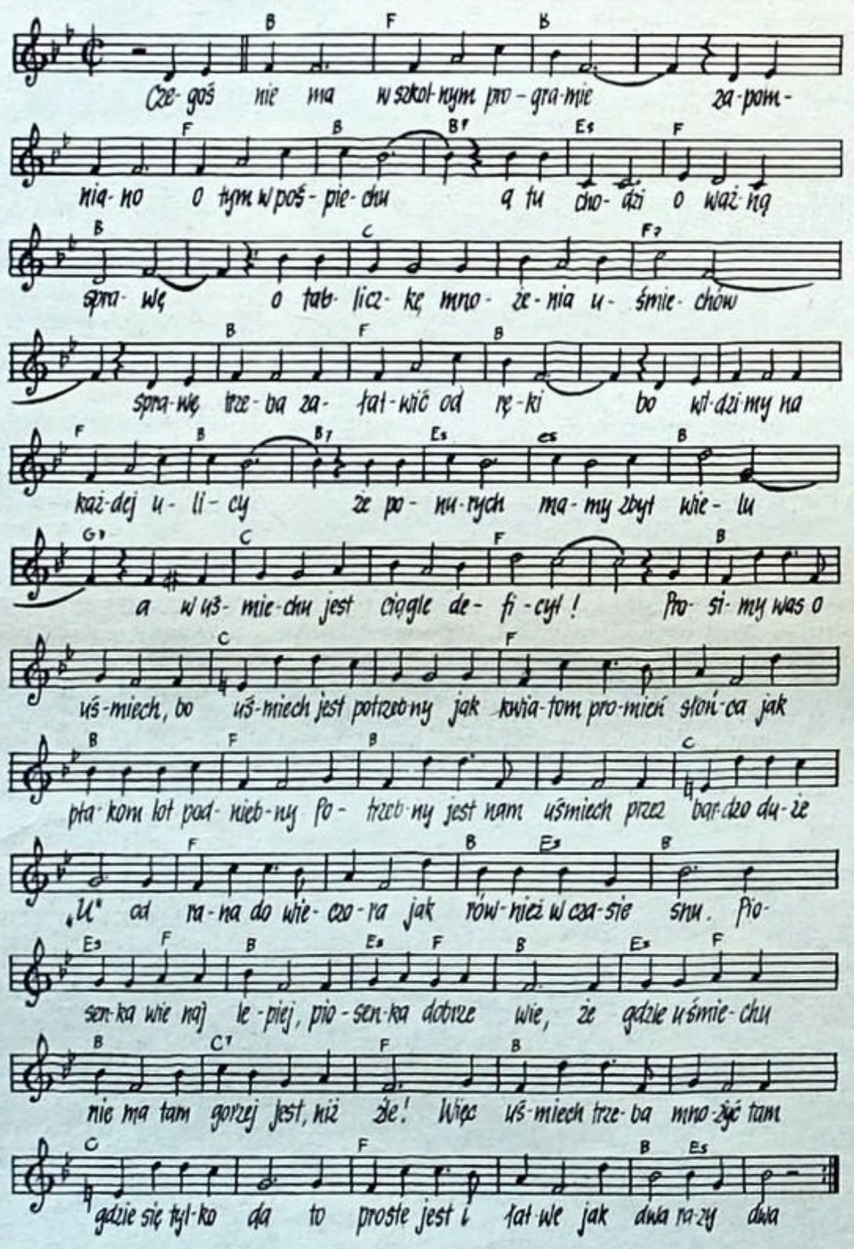


# RADIO i TELEWIZJA

## dla dziewcząt i chłopców od 27.IV–3.V.1975 r.

## TELEWIZJA

### NIEDZIELA

9.00 Teleranek: Niewidzialna ręka – Poranny gość – Piosenka na dzień dobry – Wyższa Szkoła Jazdy TDC – Telewizyjny Klub Śmiałych – Salut zwycięstwa – Film z serii „Czterej Pancerni i pies" pt. „Brama".

### PONIEDZIAŁEK

16.40 ZWIERZYNIEC: – m. in. Indiańskie bajeczki.

### WTOREK

17.40 Program z cyklu „Krąg". Będzie to spotkanie z przewodniczącym Zarządu Głównego ZMS i członkami ZMS z całego kraju. Dyskusja o aktualnych zadaniach Związku.

### PROGRAM II

18.40 TYLKO DLA ZASTĘPOWYCH. Wydanie specjalne w całości poświęcone pracy.

### CZWARTEK

14.00 „Bolek, Lolek, Rumcajs i Ja". Zestaw filmów rysunkowych z krajów Demokracji Ludowej.

### PIĄTEK

17.45 Spotkanie z płk. Zbigniewem Załuskim, z którym młodzież dyskutować będzie o współczesnym patriotyźmie.

### SOBOTA

17.00 Program z cyklu „Sobota w klubie". Tym razem transmisja ze spotkania młodzieży robotniczej z Ursusa z zaproszonymi studentami i uczniami w klubie w Ursusie.

### PROGRAM SZKOLNY

### WTOREK

10.00 „Józef Chełmoński" (język polski dla kl. VI)

### ŚRODA

9.00 „Ważny kwas" (chemia dla klas VII) z reportażu z fabryki dowiecie się, jak wygląda cykl produkcyjny kwasu siarkowego.

### PIĄTEK

11.05 „Nasza estrada". Na estradzie poetyckiej wiersze recytować będą wasi rówieśnicy.

12.00 „Polska w świecie" (wychowanie obywatelskie dla klas VIII). W programie ukazany będzie wzrost znaczenia Polski na arenie światowej w różnych dziedzinach życia: gospodarczej, politycznej i kulturalnej.

## RADIO

### NIEDZIELA

10.05–10.25 Program I „Okulary" słuchowisko wg opowiadania Walerego Aleksiejewa, przekład i adaptacja Danuty Wawiłow.

15.30–16.00 Pr. II – „Szklane kulki" – słuchowisko Rade Pavelkica – przekład Danuty Kaczorowskiej-Pancewicz, reżyseria Romany Materowej z cyklu Festiwal Słuchowisk OIRT – Wspólne drogi.

18.53–19.00 Program I DOBRANOCKA

### PONIEDZIAŁEK

9.05–9.25 Progr. I „O psotnym Kłobuku i warmińskim wietrze" – słuchowisko Ireny Kwintowej.

11.00–11.25 – Progr. II – „Trzydzieści trzy miliony" audycja Bohdana Mazura – „Klub

15.00–15.40 – ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Harcerskie wiadomości ze znakiem jakości" – „Muzyczne hokus-pokus" audycja Bohdana Mazura – „Klub Poliglotów" – „Lawina" odcinek 13 powieści Anatola Moszkowskiego. przekład Elżbiety Wassongowej.

### WTOREK

9.40–10.00 Progr. II – „Śpiewający śledź" – słuchowisko Marii Krüger wg ludowego wątku kaszubskiego.

11.00–11.30 „Na setki estrad gna mnie od nowa" – montaż poetycki w opracowaniu Wiktora Woroszylskiego. (Powtórzenie z 18 grudnia 1971 r.)

15.00–15.40 „ZAWSZE O PIĘTNASTEJ" – „Sułtana nie została sama" słuchowisko Vasila Chitrita, przekład Adama Popowicza, reżyseria Aleksandry Korewy (Rumunia) z cyklu Festiwal OIRT – Wspólne drogi – „Lawina" odcinek 14 powieści Anatola Moszkowskiego, przekład Elżbiety Wassongowej.

### ŚRODA

9.05–9.25 Progr. I „Dźwięki i głosy" audycja Barbary Kolago z cyklu „Abecadło z pięciolinii"

13.00–13.20 Progr. II – „O psotnym Kłobuku i warmińskim wietrze" słuchowisko Ireny Kwintowej (pow. z 28 kwietnia 1975 r.)

15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Studio Słonecznik" – „Zuchowe wieści" – „Sygnał dla białej orchidei" – odcinek 6 serialu słuchowiskowego. – „Muzyczna Fregata" – „Lawina" odcinek 15 powieści Anatola Moszkowskiego, przekład Elżbiety Wassongowej.

### CZWARTEK

15.30–16.15 Progr. II – „Na ratunek" – słuchowisko Stanisława Owoca.

18.53–19.00 progr. I – DOBRANOCKA

### PIĄTEK

9.00–9.20 Progr. II – „Pogotowia dzień powszedni" audycja Teresy Siedlarowej.

9.40–10.00 „Zamorska wyprawa" – audycja słowno-muzyczna Marii Wieman z cyklu „Zabawy przy muzyce".

11.00–11.20 „Nasze miejsce w świecie"

13.00–13.25 „Dźwięki i głosy" audycja Barbary Kolago (powtórzenie z 30 kwietnia 1975 r.)

15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Błękitna sztafeta" – „Mały przewodnik melomana" – „Lawina" – odcinek 16 powieści Anatola Moszkowskiego, przekład Elżbiety Wassongowej.

### SOBOTA

9.00–9.20 Progr. II „W Komitecie Miejskim PZPR" audycja Marii Okulica.

11.00–11.25 „W obronie chemii" – audycja Małgorzaty Petrynianki

13.00–13.20 „Elektroniczne maszyny cyfrowe"

15.00 – 15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Z muzami pod rękę" – „W blasku sławy" – „Lawina" odc. 17, pow. Anatola Moszkowskiego, przekł. Elżbiety Wassongowej.

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA nadaje swój program codziennie prócz poniedziałków od godz. 12.00 do 18.00 a w niedzielę od 10.00 do 18.00 na falach krótkich w paśmie 41 m.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

We wtorek o godz. 10.00 Telewizja przedstawi program poświęcony twórczości jednego z najwybitniejszych malarzy polskich końca XIX w. i przełomu stulecia zwanego malarzem wsi polskiej. Oczywiście chodzi o Józefa Chełmońskiego. Podstawowym elementem programu są obrazy artysty, pochodzące z różnych okresów życia i etapów twórczości. Wszystkie związane z naturą i z kolorytem polskiej wsi.

Lekcja 14

## GRAMY NA FLECIE PROSTYM

Zanim odpowiem na pytania Ewy Sołtysiak z Ustki zawarte w jej liście, a dotyczące lekcji gry na flecie, pragnę przeprosić czytelników „Świata Muzyki", którzy spodziewali się znaleźć w poprzednim numerze regulamin Konkursu Gry na Flecie Prostym. Musicie jeszcze trochę poczekać...

Ewa uważa, że lekcje gry na flecie są ciekawe i dobrze prowadzone (dziękujemy!), chciałaby się jednak dowiedzieć — po pierwsze: czy jest jakaś różnica w graniu przy następujących zapisach?

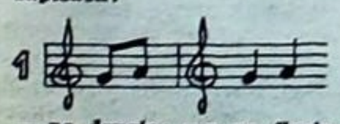


— po drugie: czy na flecie można zagrać te dźwięki?

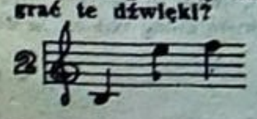


— i po trzecie: jak zagrać?

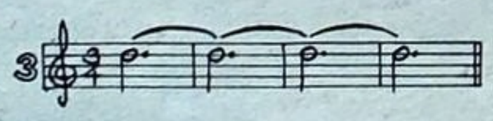


A więc po pierwsze: jest różnica i to istotna. Pierwsze dwie nuty to ósemki, gramy je zwykle szybciej niż dwie następne ćwierćnuty. Po drugie: można zagrać 2 i 3 dźwięk i wreszcie po trzecie: te łuki spinające 4 nuty oznaczają grę legato, czyli jakby połączenie wszystkich czterech nut w jedną „wyliczoną" aż do... 12! (półnutę z kropką wyliczamy do 3).

Myślę, że powyższe wyjaśnienia zainteresowały także innych flecistów, dla których na zakończenie przygotowałem zagadkę: zagrajcie i odgadnijcie tytuł zamieszczonej niżej popularnej piosenki radzieckiej. Jak zwykle do rozlosowania 4 zdjęcia znanych wykonawców (odpowiedzi wyłącznie na kartkach pocztowych).

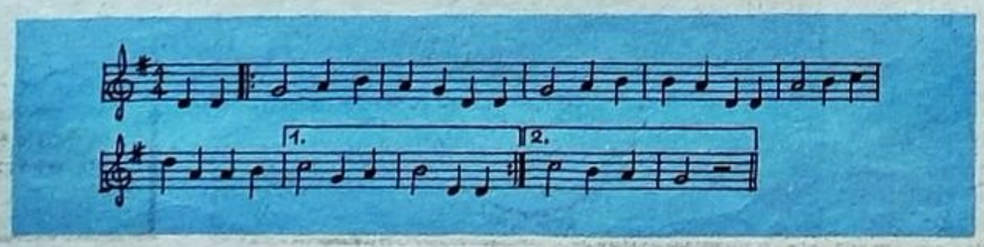

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

# POZNAŃSKI KALEJDOSKOP

Dzień ten zaczął się, jak zwykle, bardzo zwyczajnie. Z torbą pełną książek pobiegłam do szkoły. O mało co bym nie zdążyła. Weszłam do klasy tuż przed nauczycielem. Pierwszą lekcją była chemia. Odpowiadałam na stopień – dostałam czwórkę. Niewiele brakowało mi do piątki, ale pod koniec pomyliłam się – szkoda!

Geografia odbyła się jakoś „normalnie", bo ostatnio mieliśmy same zastępstwa i bardzo niewiele skorzystaliśmy z tych lekcji. „Przerobiliśmy" kraje skandynawskie. Na przyszłej lekcji będzie klasówka z krajów kapitalistycznych (nie wiem kiedy zdążę to wszystko powtórzyć).

Ostatnia lekcja to sama przyjemność – j. polski. Opracowywaliśmy „Zemstę" A. Fredry. Przeczytałam ten dramat już wiele razy – strasznie mi się podoba. Czytaliśmy z podziałem na role. Robert był niezastąpiony w roli Cześnika. Pękaliśmy ze śmiechu, gdy wchodził ze swoim „mocium panie".

Mamy w szkole wypożyczalnię sprzętu sportowego. Można wypożyczyć – łyżwy, wrotki, piłki. Pożyczyłam dzisiaj łyżwy. Będę chodzić z Baśką i Beatą na lód. Jest w Poznaniu bardzo fajne sztuczne lodowisko. Nareszcie nauczę się jeździć. O piątej pojechałam na imieniny do kuzyna. Mieszka na nowo budującym się, nadwarciańskim osiedlu Rataje. Ilekroć do niego jadę, zauważam coś nowego. Tak też było i dzisiaj. Postawiono drabinki i huśtawki dla dzieci. Zrobiono piaskownice, poustawiano kolorowe ławeczki. Fajnie mają dzieci na tym osiedlu. Specjalnie dla nich zorganizowano pracownie: fotograficzną, plastyczną, malarską, modelarską. Dorośli również się nie nudzą. Mogą bowiem chodzić na zajęcia do Klubu Seniora. Jeszcze niedawno były tu tylko łąki i pastwiska. Aż nie chce się wierzyć, jak szybko zbudowano tak wiele kolorowych domów, w których zamieszkało kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Zrobiło się już dość późno. Musiałam wrócić do domu. Dawniej na czas drogi przeznaczyć trzeba było dobre 30 minut (tramwaj jechał przez miasto). Teraz jest zupełnie inaczej. Zbudowano tzw. Trasę Hetmańską i jestem w domu w ciągu 10 minut.

**DANUTA MANN**

## DZIWNA MENAŻERIA

Dziwny rysunek, ale kryją się tu znane Wam wszystkim zwierzęta. Ja już nawet nie chcę, byście wymieniali je wszystkie po kolei, wystarczy, że policzycie, ile ich jest na tym rysunku.

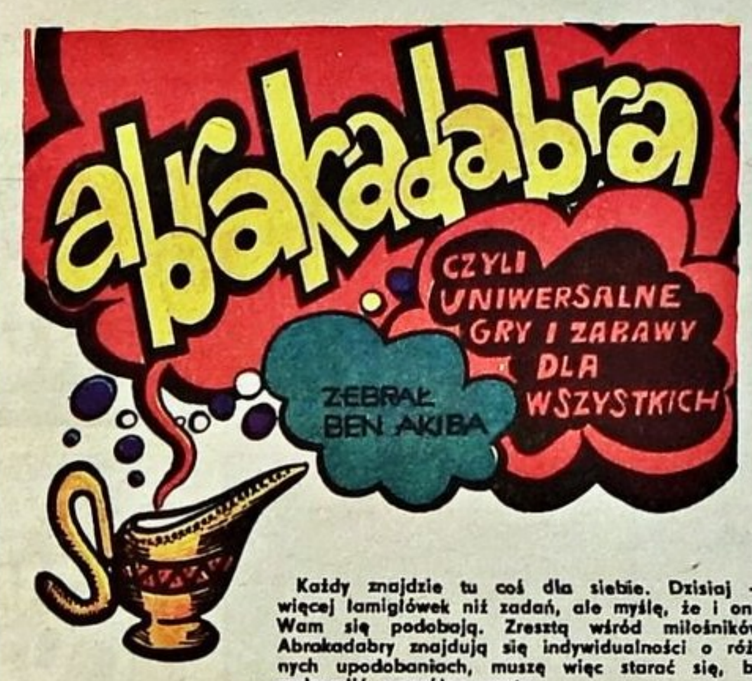


**Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj – więcej łamigłówek niż zadań, ale myślę, że i one Wam się podobają. Zresztą wśród miłośników Abrakadabry znajdują się indywidualności o różnych upodobaniach, muszę więc starać się, by zadowolić przeróżne gusta.**

**Wpadły mi w ręce zacne i stare księgi z zadaniami i ciekawymi łamigłówkami z czasów mojego dzieciństwa, a może jeszcze starsze. Wkrótce coś stamtąd znajdzie się w Abrakadabrze. Ale czekam także na pomysły od Was.**

**Ukłony od BEN AKIBY, gospodarza ABRAKADABRY.**

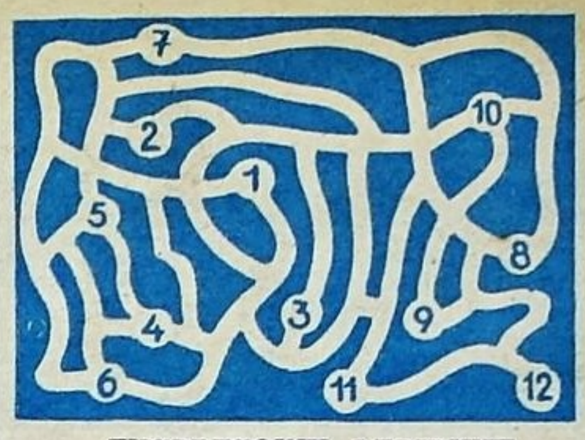


## EKSPRESOWY LABIRYNT

Ten ekspresowy labirynt zamieszczam w Abrakadabrze po raz pierwszy. Trzeba jak najszybciej połączyć linią kolejne numery, używając wyłącznie „dróg" oznaczonych białym kolorem. Linie nie mogą się krzyżować, ani dwukrotnie przebiegać tą samą drogą. Start!

## ZADANIA – BŁYSKAWICE

**1. Co jest cieplejsze – trzy koszule czy jedna koszula potrójnej grubości?**

**2. Co na ziemi, przy najpiękniejszej pogodzie, nigdy nie będzie bezpośrednio oświetlone przez słońce?**

## CHYTRY PODSTOLI

Zaproszono mnie kiedyś na ucztę, którą wydał król Artur dla Rycerzy Okrągłego Stołu. Uczta trwała trzy dni. A kiedy spytałem podstolego, ile sztuk dziczyzny przygotowano na stół, nie odpowiedział wprost, tylko rzekł: „Z dziczyzny były tylko dziki i dzikie kaczki. Było razem 30 głów, a wszystkich nóg 84. Myślę, że to dla ciebie prosty rachunek".

## AŻ TYLE TRÓJKĄTÓW

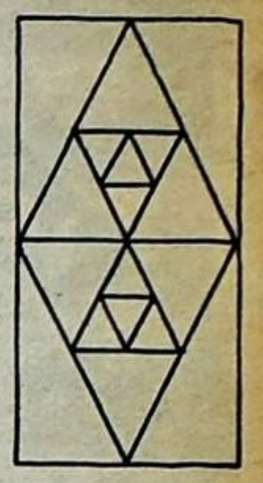

To zadanie znalazłem w starej księdze wydanej w dalekiej Italii. Zabawiali się ponoć nim w dawnych wiekach żołnierze, stojący na straży przy rycerskich zamkach. W zadaniu chodzi o to, by nakreślić taką figurę nie odrywając ołówka od papieru. Linie mogą się ze sobą stykać, ale nie przecinać.

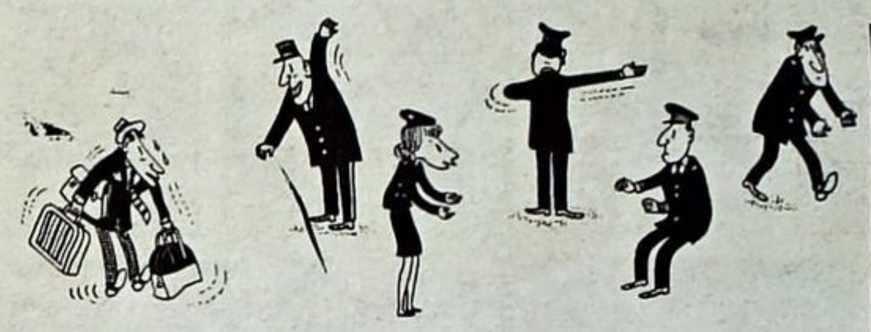

## NA LOTNISKU

Na lotnisku Limento w stolicy kraju Xylofonii spotkałem sześć osób. Przypatrzcie się im uważnie i odpowiedzcie, co robi każda z nich. Pięć osób należy do obsługi samolotów lub lotniska. Jedna jest pasażerem.

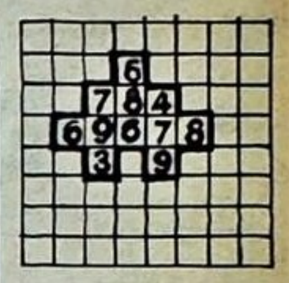

## ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

**KAMIENNA TABLICA:** rozwiązanie na rysunku, najwyższa suma wynosi 73. **ZAGADKI-BŁYSKAWICE:** 1) zęby w górnej szczęce, 2) ojciec miał dziewięcioro dzieci.

## ZADANIE PREMIOWANE NR 30

### KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

**Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 40 utworzą rozwiązanie – myśl Enniusza Kwintusa. Rozwiązanie to wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 30".**

POZIOMO:

1) przyjmuje jałmużnę, 4) „piwny" zakład, 7) Baba, 8) w wierszu Słowackiego – „.. zadżumionych, 9) niezbyt ważne zdarzenie, 10) choroba oczu, zwana także kataraktą, 12) komrat, kumpel, 14) słynne oliwskie, 16) zespół ludzi kierujących działalnością organizacji, 19) garncowy miesiąc, 23) wędruje z taborem, 24) też ser, 25) rośnie w dzieży, 26) kanton w Szwajcarii, 27) Kuźnieckie Zagłębie Węglowe, 28) najazd, agresja.

PIONOWO:

1) przed przedszkolem, 2) miasto w Zagłębiu Ruhry (RFN), 3) kapuściany głąb, 4) biała plama na rogówce oka, 5) przybycie gości, 6) walące się domy, 10) zwierzę ze słuchami i skokami, 11) lasso, 13) kuzynka szerszenia, 15) właściciel biblijnej arki, 16) plik zwiniętych papierów, 17) pracuje na przodku, 18) ze śmigusem w parze, 19) w przysłowiu: sam głupi, a innych chce uczyć, 21) komedia Fredry, 22) nie ułamek.

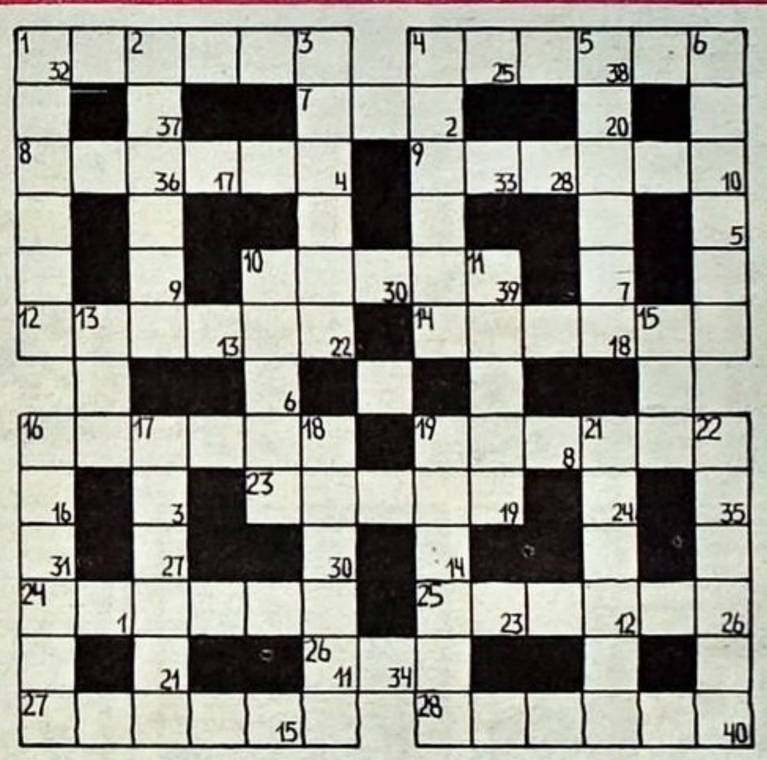

**ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 24 z 32 numeru „Świata Młodych" z dnia 15.03.1975 r.**

**Prawidłowe rozwiązanie: Od kury mądrzejsze jaje, a jednak kurą zostaje.**

**Ponieważ w części nakładu „Świata Młodych" nie oznaczono żółtych pól, w losowaniu nagród wzięły udział również rozwiązania, w których podano tylko wyrazy krzyżówki.**

**Bony książkowe otrzymują:**

**Jacek Anielak – Warszawa; Beata Dudek – Pyskowice; Andrzej Geremek – Sobótka; Langin Jagiello – Łódź; Eulalia Jaworska – Kluczbork; Danuta Nowak – Warszawa; Małgorzata Rogalska – Wrocław; Jarosław Jerzy Rogalski – Brzeg; Wojciech Sobolczyk – Aleksandrów; Dorota Walołek – Strzemieszyce.**

przy mnie. Ciocia Lampa, która zjawiła się w szpitalu, zabrała go siłą.

Wyjaśniło się także, iż w tym samym czasie odwiedził mnie ojciec. Opowiedział chorym kilka historii myśliwskich, w wyniku czego podskoczyła im temperatura, i lekarze poprosili, by skrócił czas swej wizyty. Odjechał szalenie obrażony.

Wysłuchawszy tych nowin ponownie straciłem przytomność i ocknąłem się dopiero po dwu miesiącach. Mówiąc krócej przechorowałem całą zimę i cudem wyżyłem. Sądzę, że gdyby zaatakowała mnie jakaś jedna choroba, na pewno bym umarł. Ale zapadłem aż na trzy: zapalenie opon mózgowych, stawów i obustronne zapalenie płuc. Póki te trzy choroby kłóciły się, która z nich wyprawi mnie na tamten świat – niepostrzeżenie wyzdrowiałem.

Po nadejściu wiosny do głównego lekarza przyjechał na urlop jego brat, Andriej Andriejewicz. Przybywał z Krymu, gdzie kierował koedukacyjnym domem dziecka. Lekarz bardzo mnie lubił i poradził bratu, by wziął mnie na Krym, żebym mógł tam ostatecznie przyjść do siebie i wzmocnić się fizycznie. Andriej Andriejewicz porozmawiał ze mną, wysłuchał krótkiej historii mego życia i zaproponował, bym z nim pojechał. Zgodziłem się z radością, ale uprzedziłem uczciwie, że jestem człowiekiem z pięcioma „nie". Odparł jednak, że tam, w domu dziecka, nie ma to najmniejszego znaczenia, że są tam dzieci z pięcioma „nie" i jakoś żyją.

Wkrótce razem z Andriejem Andriejewiczem opuściłem Ratowniki Szpitalne i znalazłem się na Krymie.

Dom dziecka mieścił się w byłym hrabiowskim pałacu nad brzegiem morza, na przedmieściu małego miasteczka, które nazwę umownie Wasino Przymorskie. Początkowo opalałem się tylko na plaży i kąpałem, a kiedy nadeszła jesień, zapisano mnie do szkoły będącej przy domu dziecka. Na razie trafiłem do klasy dla przerośniętych, to znaczy dla opóźnionych w rozwoju. Ale stało się tak jedynie dlatego, że chorując straciłem cały rok, a poza tym w tej klasie nie było kompletu. Uczyli się w niej najrozmaitsi chłopcy – byli tacy w moim wieku, ale także dużo starsi, to ci, którzy byli pozbawieni domu. Żyliśmy w przyjaźni, nikt mi nie dokuczał i nie wymawiał pięciu „nie". Uczyłem się pilnie i nawet zostałem prymusem zarówno ze sprawowania, jak i w nauce, za co stawiano mnie innym za wzór.

Pewnego razu sprowadzono do naszego domu chłopca w moim wieku. Przywędrował skądś z okolicznych gór. Wycieńczony i wygłodniały skierował się na rynek. Tam poszedł do przekupki z pierożkami, wziął jeden i nie płacąc zaczął go jeść. Wtedy wszystkie przekupki chciały go zbić, ale do sprawy wtrącił się milicjant i odprowadził chłopca do izby dziecka, a stamtąd przekazano go do naszego domu. Tutaj przydzielono go do mojej klasy jako opóźnionego w rozwoju. Wyznaczono mu miejsce na jednej ławce ze mną i polecono objąć nad nim patronat oraz prowadzić z nim dodatkowe lekcje, ponieważ nie znał rosyjskiego i posługiwał się językiem, którego nikt nie rozumiał. Kiedy zaczęliśmy kolejno uderzać się w piersi i wymieniać swoje imiona, on także dotknął swojej i powiedział coś w rodzaju Waosaouuuoso i dlatego nazwaliśmy go Wasią.

Wasia okazał się niesłychanie zdolny i już po dwu tygodniach zupełnie dobrze mówił po rosyjsku. Ponieważ języka potocznego uczyłem go nie tylko ja, ale również pozostali chłopcy, a było wśród nich wielu niedawnych bezprizorników i kilku byłych nieletnich przestępców, Wasia poznał przy okazji żargon uliczników. Tak więc zamiast „dworzec" mówił „ban", zamiast „dom" – „chawira" zamiast „marynarka" – „klift" i tak dalej. Po dalszych dwu tygodniach nauczył się czytać i zaczął czytać po kilka książek dziennie – przede wszystkim słowników i encyklopedii. Chciałbym jeszcze dodać, że kiedy nauczył się mówić i pisać po naszemu, wyjaśniło się, od razu, iż doskonale zna matematykę, fizykę i chemię. Wkrótce też on zdobył tytuł prymusa mnie pozostawiając drugie miejsce. Ale ani trochę mu nie zazdrościłem, jako że bardzo zaprzyjaźniliśmy się. Wasia okazał się fajnym chłopakiem, „w dechę", jak wówczas mówiono.

C. d. n.

# ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska

TELEFONY:

| | |
|---|---|
| Red. naczelny | 21-15-61 |
| Sekr. redakcji | 28-25-48 |
| Dział Łączności z Czytelnikami | 28-56-18 |

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: M. Teodorczyk

Redakcja techniczna: H. Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Nr indeksu — 35039/35046. Zam. 50/2546. B-102

# Kamko Kamka

Kamka znalazła się w niebezpieczeństwie. Po przecięciu lin przymocowujących balon do ziemi, pojazd uniósł się w powietrze. Nie straciwszy resztek zimnej krwi Kamka rzuciła w ostatniej chwili linę, zaczepiając ją o występ dachu jednego z osiedlowych bloków. Jak skończyła się ta niefortunna wyprawa balonowa?!...

Tekst i rysunki PAVOL MORAVCIK — CSRS

# CHŁOPIEC Z PIĘCIOMA NIE

WADIM SZEFNER

Rys. W. Lewiński

Tłum. Zofia Dudzińska

4.

Złożywszy to oświadczenie Cyganka zniknęła, jakby jej wcale nie było i miałem wrażenie, że to wszystko był sen. Ale zarazem nie był to sen, ponieważ jednak brakowało dwu kur.

Kiedy wróciła ciocia Lampa i zakomunikowałem jej, że polecenie wydania dwu kur wykonałem ściśle, rozzłościła się i oświadczyła, że dałem się nabrać jak przyglupek.

Pierwszy raz w czasie mego tu pobytu ciocia Lampa kazała mi iść do kąta, stać tam godzinę i myśleć o tym, że ludzie bywają podstępni i przebiegli. Ja natomiast stojąc w kącie rozmyślałem, że choć Cyganka mnie oszukała w sprawie kur, w zasadzie powiedziała prawdę: okazałem ufność i rzeczywiście wpakowałem się w nieprzyjemności, przecież to właśnie mi przepowiedziała. Myślałem poza tym, że jeśli spełniła się jej prognoza na dzień bieżący, to może również spełnią się te długofalowe.

Z myśli tych wyrwała mnie ciocia Lampa. Miała widzenie, z którym rozmawiała po francusku. Potem powiedziała do mnie:

— Cóż to za szkoda, że nie jesteś zdolny do widzeń! Przed chwilą ukazał mi się koń na sześciu nogach, ze sznurem obwarzanków na szyi, w siodle siedział anioł. Dawno już nie miałam tak interesującego widzenia!

Z radości ciocia Lampa przedterminowo wypuściła mnie z kąta. Nie stałem tam nawet kwadransa.

Kiedy nadeszła zima, rodzice nie zabrali mnie z powrotem do domu, lecz kazali nadal pracować u cioci Lampy i przenieśli mnie z miasteczkowej szkoły do wiejskiej. Po powrocie ze szkoły przystępowałem do swoich obowiązków — karmiłem kury, pomagałem karmić koty i psy, a w wolnych chwilach w towarzystwie Abrakadabry błąkałem się po wyziębionych pokojach ogromnego dworu i oglądałem portrety wiszące na ścianach. Było tam wiele pięknych kobiet, ale ani jedna nie mogła konkurować z „Kochaj mnie!", która upiększała ściany mego pokoju w domu rodzinnym. Niekiedy przeglądałem się w wielkich lustrach, stojących we wnękach i widząc w nich swe niepozorne odbicie myślałem ze smutkiem, że mnie, człowieka z pięcioma „nie", nie pokocha ani jedna dziewczynka, a kiedy będę już dorosły — ani jedna kobieta. Gdy umrę, to jeśli jest piekło i będę się w nim smażył, nie pokocha mnie ani jedna diablica, a jeśli jest raj i tam trafię—ani jedna anielica.

★

Nadeszła wiosna.

Pewnego niedzielnego poranka obudził mnie szum dobiegający od rzeki. Lody ruszyły. Zjadłszy coś pośpiesznie pobiegłem na brzeg i zacząłem patrzeć na spływającą krę.

Nagle od strony domu dobiegł mnie pełen wściekłości koci wrzask i szczekanie psa. Obejrzawszy się zobaczyłem że ku rzece biegnie Abrakadabra z kawałkiem mięsa w pysku, a gonią go psy: Preludium, Elegia, Melodia i Akord, jak również koty: Konstanty, Demisezon i Prokurator, a z tyłu pędzą jeszcze kotki Josephine i Melancholia. Zrozumiałem, że sprawa wygląda źle, jeśli przeciwko Abrakadabrze zjednoczyły się koty i psy.

Nie zdążyłem jednak przedsięwziąć żadnych kroków pokojowych. Przerażony Abrakadabra skoczył z brzegu na płynącą krę, z niej — na następną i jeszcze na następną. Psy i koty uspokoiły się i zawróciły do domu.

Widząc, że psa znosi na krze w dół rzeki, pojąłem, iż zginie, jeśli nie przyjdę mu z braterską pomocą. Ruszyłem, więc ku niemu, skacząc z kry na krę. W jednym miejscu skoczyłem pechowo i wykąpałem się w lodowatej wodzie, ale zdołałem wgramolić się na następną krę i wkrótce znalazłem się obok Abrakadabry, który wciąż jeszcze trzymał mięso w zębach. Dopiero kiedy wziąłem go na ręce, upuścił mięso na lód i zaczął ponuro wyć.

Obejrzawszy się spostrzegłem, że dwór skrył się za zakrętem rzeki. Dokoła była tylko kra, a nas znosiło nie wiadomo dokąd.

Zdjęto nas z kry dopiero wieczorem, kiedy przepływaliśmy obok dużej wsi, którą nazwę umownie Ratowniki Szpitalne. W drodze tak przemarzłem i skostniałem, że prawie nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Ludziom, którzy mnie uratowali, zdołałem jedynie podać adres cioci Lampy i domowy, po czym straciłem przytomność i umieszczono mnie w miejscowym szpitalu. Kiedy po dwu tygodniach oprzytomniałem, salowa mi opowiedziała, że w czasie, gdy leżałem nieprzytomny, Abrakadabra cały czas był

C.d. na str. 7